Wychodzi w każdą środę
Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.005

Cena 65 groszy

Prenumerata na listopad 2 złote
Prenumerata na prowincji 2·20 zł.

# PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

OFICJALNY ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ, ORAZ ZWIĄZKÓW OKRĘGOWYCH PIŁKI NOŻNEJ

Adres redakcji głównej i administr.: Kraków, Rynek gł. 23 (księgarnia Gebethnera i Wolffa). Redakcji na Warszawę ul. Zgoda 12.

Warszawa | Łódź | Kraków | Poznań | Lwów

Nr. 46 (183). | Środa, 19 listopada 1924 | Rok IV.



## Pierwsze śniegi na boiskach.

Moment z zawodów o mistrzostwo Krakowa. Wawel—B. B. S. V. 1:0. Fot. J. Skrynkowicz.

# Dział urzędowy.

## Polski Związek Piłki Nożnej.

### Komunikat Zarządu

z posiedzenia odbytego w dniu 4 listopada 1924.

1. Podaje się do wiadomości ZOPN-ów, Towarzystw i Klubów Sportowych, iż członkom Zarządu Polskich Związków Sportowych przysługuje prawo bezpłatnego wstępu na zawody wszystkich klubów sportowych w Polsce, o ile kluby te należą do któregokolwiek z polskich Związków sportowych, reprezentowanych w Związku Polskich Związków Sportowych. Powyższa uchwała zapadła na Walnem Zgromadzeniu Związku Polskich Związków Sportowych w Warszawie w dn. 19 lutego 1922.

2. Odwołanie Amatorskiego Klubu Sportowego w Królewskiej Hucie od orzeczenia Zarządu Górnośląskiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej, unieważniającego zawody K. S. Pogoń (Katowice)—Amatorski K. S. w Król. Hucie w dn. 21 września br. uwzględniono, przyczem uznano powyższe zawody już jako wygrane dla Amatorskiego K. S. w stosunku 1:0 w myśl sprawozdania sędziowskiego.

3. Odrzucono odwołanie K. S. Orzeł w Józefowcu od orzeczenia Zarządu Górnośląskiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej, unieważniającego zawody K. S. Pogoń—K. S. Orzeł w dn. 14 września br.

4. Dyskwalifikuje się p. por. Feliksa Liberta, członka Zarządu Łódzkiego Związku Okręgowego na czas od dnia ogłoszenia niniejszego komunikatu do dnia 31 grudnia 1925 roku włącznie. Wymienionemu nie wolno fungować w Zarządzie lub Wydziale jakiegokolwiek ZOPN; ukaranie zaś nastąpiło na skutek niewłaściwego krytykowania i wyrażania się o działalności PZPN. na Walnem Zgromadzeniu Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej w dn. 26 października b. r. ze strony por. Liberta, który określił postępowanie PZPN. w załatwieniu niektórych spraw, jako „ordynarne".

5. Po odczytaniu protokołu z Walnego Zgromadzenia Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej w dn. 26 października b. r. Zarząd PZPN. przyszedł do przekonania, że nikt z obecnych na temże Zgromadzeniu nie był dokładnie obznajomiony ze statutami PZPN. i ŁZOPN., kiedy uchwalono wniosek o wyrażenie votum nieufności Zarządowi PZPN., postanowienie bowiem takiego wniosku i uchwalenie go jest możliwe jedynie tylko na Walnem Zgromadzeniu Polskiego Związku Piłki Nożnej.

6. Kooptowano jako członka do Wydziału Spraw Sędziowskich PZPN. w miejsce dr. Wacława Wojakowskiego p. Adama Obrubańskiego.

### Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny Nr 33.

1. Ukarano za rozgrywanie zawodów w barwach K. S. Dziedzice gracza Karola Roszkowskiego dyskwalifikacją do dnia 22 maja 1925 roku, zaś za wstawianie do drużyny niezgłoszonego gracza ukarano K. S. Dziedzice grzywną w kwocie 25 zł.

2. Poleca się Łódz. Z. O. P. N. nadesłać natychmiast odpowiedź na tut. pismo w sprawie gracza Mildego, wysłane tamże jeszcze 29 października 1924.

## Krakowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

### Komunikat Zarządu

z posiedzenia odbytego w dniu 14 listopada 1924.

1. Protest K. S. Wawel w Krakowie w sprawie zasuspendowania gracza Seichtera Bronisława i ukarania gracza Kożucha Mieczysława, załatwiono odmownie i utrzymano w mocy orzeczenie Wydziału Gier i Dysc.

2. Wobec faktu, że wykonanie uchwały Zarządu KZOPN. z dnia 2 maja 1924 punkt 5 komunikatu Zarządu (Przegląd Sportowy Nr. 18/24) było nieformalne, ponieważ uchwały tej nie przeprowadzono przez Walne Zgromadzenie Kol. Sędziów, poleca się Zarządowi Kol. Sędziów zwrócić legitymacje odebrane sędziom z powodu niepoddania się badaniu lekarskiemu.

3. Ponieważ pp. Adam Obrubański, Stanisław Ziemiański, Mjr. Józef Szkolnikowski, Marjan Danz, Leon Kornaś, Inż. T. Łasiński, Leon Kirsch, nie poddali się nakazowi KZOPN. co do badania lekarskiego, ani też, uważając dotyczącą uchwałę za nieformalną, nie użyli środków przewidzianych statutem, lecz samowolnie z pod nakazu władzy się wyłamali. Zarząd KZOPN. udziela im napomnienia.

4. Zarząd KZOPN. stwierdza, że uchwała Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Kol. Sędziów z dnia 12 października 1924 r., ogłoszona w punkcie 7 komunikatu Kol. Sędziów (Przegląd Sportowy Nr 42/24), jest nieważna, ponieważ nie została przeprowadzona w formie uzupełnienia regulaminu Kol. Sędziów.



### Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny

z posiedzenia odbytego w dniu 12 listopada 1924.

1. Protest K. S. Sandecia w Nowym Sączu w sprawie zawodów Sandecia—Metal, rozegranych w dniu 9 listopada 1924 załatwiono odmownie ze względów zasadniczych.

2. Weryfikowano zawody o mistrzostwo klasy C: Pogoń—Jehuda 3:0 i 2 punkty dla Pogoni, ponieważ ŻKS. Jehuda nie zawiadomił przeciwnika o czasie i miejscu zawodów. Wolność—Krakus 3:0 i 2 punkty dla Wolności, oraz Orzeł—Krakus 3:0 i dwa punkty dla Orła, ponieważ K. S. Krakus nie zawiadomił przeciwników o czasie i miejscu zawodów w dniu 23 sierpnia i 27 września 1924.

3. Ukarano: Rothbluma Jakóba z Ż. K. S. Amatorzy w Krakowie Taubmanna Ignacego i Kleina Józefa z Ż. K. S. Gewira w Krakowie czterotygodniową dyskwalifikacją za brutalną grę podczas zawodów Gewira—Amatorzy w dniu 5 października 1924.

Gagulskiego Karola z K. S. Resovia w Rzeszowie dwumiesięczną dyskwalifikacją za obrazę sędziego podczas zawodów Samson (Rzeszów)—Resovia w dniu 26 października 1924.

Weissa Józefa z T. S. Jutrzenka w Tarnowie jednomiesięczną dyskwalifikacją za nieprawny udział w zawodach w barwach Z. M. S. w Tarnowie w dniu 14 września 1924.

Fausta Salomona i Krumholza Zygmunta z Ż. T. G. S. Samson w Tarnowie jednomiesięczną dyskwalifikacją za nieprawny udział w zawodach w barwach T. S. Jutrzenka w Tarnowie w dniu 14 i 25 października 1924.

Ortsmana, kierownika sekcji p. n. T. S. Jutrzenka w Tarnowie usunięciem do końca 1925 r. od wszelkich czynności w jakimkolwiek klubie za wstawianie do drużyny T. S. Jutrzenka w Tarnowie graczy nieuprawnionych do gry w tym klubie, oraz za zabronienie drużynie T. S. Jutrzenka w Tarnowie stawienia się na zawody w dniu 9 sierpnia 1924.

Seichtera Bronisława z K. S. Wawel w Krakowie sześciomiesięczną dyskwalifikacją za czynne znieważenie gracza po zawodach Jutrzenka—Wawel w dniu 26 października 1924.

ZKS. Samson w Rzeszowie grzywną w kwocie 15 Zł. za wystosowanie w dniu 10 listopada 1924 do Wydziału Gier i Dyscypliny pisma w nieodpowiednim tonie.

Ukarano: Kaczmarskiego Franciszka, sekretarza K. S. Orlęta usunięciem na przeciąg jednego roku od wszelkich czynności w jakimkolwiek klubie za nieodpowiednie zachowanie się wobec sędziego w czasie zawodów Orlęta—Hakoah w dniu 19 października b. r.

Katza Jana i Wolanskiego Władysława z K. S. Orlęta w Krakowie dwumiesięczną dyskwalifikacją **warunkową** za udział w zajściach, jakie miały miejsce po zawodach Orlęta—Hakoah w dniu 19 października b. r.

Ukarano na wniosek Kierownika Podokręgu Bielskiego: Isenberga Ernesta z K. S Hakoah w Bielsku dwumiesięczną dyskwalfikacją za uderzenie bramkarza na zawodach Hakoah (Bielsko)—Hakoah (Będzin) w dniu 19 czerwca 1924.

4. Zasuspendowano K. S. Krakus w Krakowie aż do czasu zjawienia się przedstawiciela tego klubu na posiedzeniu Wydziału Gier i Dysc. za niezałatwienie pism Wydziału Gier i Dysc. i niezjawienie się sekretarza tego klubu na posiedzeniu Wydz. Gier i Dysc. mimo zaproszenia.

5. Napomniano: K. S Stella w Krakowie za niezałatwienie pisma Wydz. Gier i Dysc. L. 575 z 18 września 1924. Równocześnie poleca się K. S. Stella wpłacenie do Kol. Sędziów kwoty 4 zł. 15 groszy, jako zwrot kosztów za dorożkę sędziemu

Adamczyka Franciszka z T. S. Krowodrza w Krakowie za niesportowe zachowanie się podczas zawodów Krowodrza II—Makkabi II w dniu 11 października 1924.

# PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

**19 listopada 1924.**

Jednem z ciekawszych zjawisk, które obserwujemy ostatniemi czasy w piłce nożnej, jest dokonywujące się w całej prawie Europie, wyrównywanie się piłkarskiej klasy.

Już nie to, że od czasu do czasu, jakaś drużyna minorum gentium przekreśli w sposób bardzo dotkliwy ambitne rachunki niezwykle silnego przeciwnika, który na swej drodze porażki nie znał, miałoby być tego dowodem. Ostatecznie bowiem, gra jest grą i z niespodziankami zawsze liczyć się należy. W ostatnich jednak czasach, co raz więcej przeciwników walczy w wyrównanych warunkach, swych umiejętności techniki, taktyki i zaprawy. Obojętny widz, obserwujący dane spotkanie, nie uświadomiony o tem, że jeden z przeciwników należy do tak zwanej nadklasy, a drugi kroczy na szarym końcu, byłby w prawdziwym kłopocie, komu z tych dwóch przyznać pierwszeństwo. A jednak do niedawna różnica ta, była tak wybitną, że uderzała w oczy nawet laika.

Wyrównanie klasy, ciągnie za sobą objaw wtóry, którym jest stopniowe zanikanie tak zwanej extra klasy. Jeżeli bowiem ta nadklasa, od czasu do czasu do niedawna bardzo rzadko zresztą przegrywała, to było to tylko sensacją, która większego wpływu nie miała, jako że w ślad za nią szedł dalszy tryumfalny pochód czołowej drużyny. Ale teraz zaczęła ona przegrywać coraz częściej, a walka toczy się pod znakiem coraz bardziej wyrównanych szans.

Gdyby jeszcze do tego, jakaś pierwszorzędna drużyna przechodząc okres słabości, spadała bardzo nizko, a jej miejsce zajęła inna nowa siła i stanęła tak wysoko jak stała tamta, to byłby to zwykły porządek rzeczy. Tymczasem obserwujemy, że drużyny extraklasy spadają, ale druzyny średniej klasy miejsc ich nie zajmują w znaczeniu ich finezyjnej gry, jej zrozumienia i ducha.

Przedstawmy sobie obrazowo niedawny stan piłkarstwa, jako teren pokryty pagórkami, pomiędzy którymi wznosi się kilka lub kilkanaście wysokich szczytów. Dziś ewolucja wypadków, szczyty te znosi i teren niweluje. Skutek widoczny: szczyty znikają a ogólny poziom terenu podnosi się bardzo nieznacznie. Że — obrazowo dalej mówiąc — malowniczość widoku na tem traci i całość daje wrażenie pewnej szarzyzny — nie ulega zda się wątpliwości.

Gdyby na podstawie objawów życia sportowego, można było doszukiwać się pewnych jego zasadniczych praw, to w zjawisku tem mielibyśmy ilustrację idącej w ślad za akcją — reakcji. Wykres ekspanzji i zapału piłkarskiego z przed lat, porównany z linją dzisiejszego piłkarstwa, daje nam wypadkową równą, spokojną i monotonną.

Nie potrzeba chyba wielu przykładów na stwierdzenie, że klasa piłkarska w całej prawie Europie znakomicie się wyrównuje. Węgry, Czechosłowacja, Austrja, Niemcy i t. d. są typowemi przykładami tego stanu rzeczy. Za tymi krajami, idą wszystkie inne, w których dzieje się zgoła podobnie.

U nas w Polsce, zjawisko to jest tak widocznem, że nie trzeba chyba rozwodzić się szeroko przykładami. Zaciekawia u nas jedynie to, że stan ten przeżywa młode nasze piłkarstwo stosunkowo wcześnie, wcześniej niżby go sobie należało życzyć, choćby z uwagi na konieczność podciągnięcia się jeszcze w górę.



**Moment z meczu „All Black's"—Notts Midlens 40:8.**

Sądzimy, że nie odbiegamy zbyt od prawdy, jeśli przyczyny wyrównania piłkarskiej klasy doszukujemy się w ogromnem rozpowszechnieniu się piłki. Powszechność jak wiadomo niezbyt znosi wierzchołki pośród siebie. Z drugiej strony żywa wymiana spotkań, doprowadziła do wzajemnego poznania się przeciwników. Szturm do ekstraklasy musiał się w takich warunkach udać, gdyż nikt nie jest wolny od słabych stron, które dobrze przejrzane przez przeciwnika, nie umożliwiłyby dokonania wyłomu. Powszechna w Europie instytucja mistrzostw, podcina pod równy strychulec prawie wszystkich potykających się, podnosząc bardzo nieznacznie średnią klasę, a burząc klasę najwyższą, która walczy w bardzo ciężkich warunkach. Oto przeciwnik, zna ją dobrze, do stracenia nie ma niczego a do zyskania zwycięstwo, a ona może de facto tylko stracić, gdyż zwycięstwo jest dla niej czemś zwykłem i należnem. Psychologiczne podłoże tej walki daje więc najsilniejszą broń wojny to jest atak, w ręce słabszego — atak w znaczeniu moralnem.

Są — co w zjawisku wyżej naszkicowanem — widzą zmierzch piłki, względnie jego zapowiedź. Nawet ogromna widownia, którą piłka ciągle jeszcze zgromadza, nie pociesza ich wcale, gdyż widzą w tem sumę wykwitu, za którą przyjdzie upadek. Przypuszczać należy, że pesymizm ich nie jest jeszcze usprawiedliwiony, gdyż piłka nie wyczerpała jeszcze chyba swych możliwości.

W każdym razie stan obecny coraz silniejszego wyrównywania się klasy jest ciekawym. Ze stanowiska postulatów, ogólnego wychowania fizycznego jest to zjawisko bodaj do-

datnie. Czy jest jednak takiem ze stanowiska czystego sportu — to wielkie pytanie. Sport dąży ciągle w górę i dlatego spodziewać się można, że stan wyrównania piłkarskiej klasy, jest okresem przejściowym, po którym przyjdzie pochód w górę i to znowu w odosobnionych wypadkach. Jest to jednak zdaje się kwestją nienajbliższej przyszłości. *S. F.*

## Ze Związku Polskich Związków Sportowych.

(Komunikat Nr. 31).

Na jednem z ostatnich posiedzeń Komitetu Wykonawczego ZZ. wybrano komisję złożoną z pp. dr. Orłowicza, ppłk. dr. Roupperta jako członków zarządu ZZ., oraz inż. dr. Czesława Kłosia, jako reprezentanta „Sokoła", której polecono zastanowić się nad możliwością i organizacją Polskiego Związku Tow. Gimnastycznych, pozostawiając samej Komisji uznanie, czy założenie tego związku jest potrzebne. Posiedzenie Komisji odbyło się w dniu 30 października br., przyczem przeprowadzono obszerną dyskusję nad zasadami organizacyjnemi związku, jego podziałem na okręgi terytorjalne, względnie ugrupowania narodowe, stosunkiem do Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej i t. d. W rezultacie uznano jednogłośnie, że założenie P. Z. T. Gimnastycznych chwilowo jest jeszcze przedwczesne. W szczególności jeden z głównych motywów, jakim jest przy innych związkach sportowych fakt urządzania mistrzostw okręgowych i państwowych dla gimnastyki prawie, że nie istnieje, a urządzanie zawodów o mistrzostwo w tej dziedzinie jest wogóle zakwestjonowane, ze względu na zbyt subjektywne kryterja oceny wyników. Pozatem niema żadnej gwarancji, że do przyszłego związku przystąpiłyby zrzeszenia niemieckie, białoruskie, ukraińskie i żydowskie. temkardziej, że do negatywnego stanowiska, jakie niektóre z tych narodowości zajmują względem innych polskich związków sportowych, przyłączy się przy związku gimnastycznym jeszcze brak realnych korzyści z przynależności do tego związku. Zresztą Polska jest i bez PZTG. reprezentowaną w Federacji Międzynarodowej Gimnastycznej, do której należy „Sokół" od lat kilkunastu, a która to Federacja nie wymaga bynajmniej organizacji tego typu zwiazków państwowych, jakie istnieją w innych działach sportu, natomiast nie przyjmuje różnych zrzeszeń gimnastycznych z tego samego państwa. Wynika stąd, że dla naszych stosunków zarówno wewnętrznych jak i międzynarodowych w dziedzinie gimnastyki założenie P. Z. T. G. jest zbyteczne.

Natomiast komisja uznała, że byłoby wskazane, aby związek Polskiego Tow. Gimnastycznego „Sokół" został przyjęty na członka zwyczajnego ZZ. Stanowisko Komisji podzielił Komitet Wykonawczy ZZ. na posiedzeniu w dniu 7 listopada b. r, i postanowił wobec tego postawić sprawę przyjęcia „Sokoła" na członka zwyczajnego ZZ. na porządku dziennym najbliższego posiedzenia zarządu w dniu 14 grudnia, który przedstawi odnośny wniosek Walnego Zgromadzenia.

## Something about Mount Everest.

**W sprawie artykułów zamieszczonych w numerach 39 i 40 Stadjonu.**

Należy podkreślić z uznaniem fakt, że „Stadjon", tygodnik poświęcony sprawom sportu i przysposobienia wojskowego, stara się zamieszczać oprócz informacyj i artykułów z zakresu ściśle sportowego, także wiadomości z zakresu turystyki i taternictwa. Zamieszczanie rzeczowych i poważnych a równocześnie w przystępny sposób podanych informacyj swym czytelnikom, rekrutującym się przedewszystkiem z szeregów naszego wojska, o innych dziedzinach życia, nieogarniętych przez wyłączną tendencję sportową, jest słuszne i celowe. Jest jasnem, że nie można wymagać od tygodnika tego typu, co „Stadjon", aby poruszał i rozstrzygał pewne, ściśle alpinistyczne kwestje i problemy, skoro posiadamy od tych spraw fachowe pisma jak n. p. „Taternik". Niemniej jednak, artykuły z dziedziny alpinizmu czy turystyki, które zamieszcza „Stedjon", stawiają redakcji pewne wymagania, od których spełnienia zależeć będzie, czy z artykułów tych tak czytelnicy, jak i pismo samo odniosą korzyści lub też szkody.

Poświęcając znaczną stosunkowo ilość miejsca głośnym i niezmiernie interesującym wyprawom angielskim na najwyższy szczyt kuli ziemskiej, dała redakcja „Stadjonu" niewątpliwie dowód dobrej woli i najlepszych chęci. Stwierdzić jednak trzeba, że artykuły o wyprawach na Mont Everest, zamieszczone w 39 i 40 numerach czasopisma, były niestety niedwuznacznej wartości elaboratami, które zapewne przez omyłkę lub niedopatrzenie mogły znaleść miejsce w tak poważnym organie, jakim jest i z pewnością zawsze będzie „Stadjon". Prawda, że nie zawsze można żądać od redakcji pisma, poświęconego przedewszystkiem sprawom sportu, aby dokładnie wiedziała, co się dzieje n. p. w dziedzinie alpinizmu, tem więcej, że według zwyczaju przyjętego w czasopismach alpinistycznych, autorowie są przedewszystkiem odpowiedzialni za treść swych artykułów. Niemniej jednak powinniśmy w okresie organizowacia naszego życia sportowego i wzmagania ruchu piśmienniczego na polu sportu i pokrewnego mu taternictwa baczyć pilnie, by nic takiego nie zaszło, coby mogło prowadzić do obniżenia się poziomu naszych pism sportowych. Przemilczenie też faktu, że ukazały się w „Stadjonie", który tak nasze wojsko, jak i szeroka publiczność za jedno z celniejszych pism uważa, artykuły mogące w opinji rozsądnej części kół sportowych i taternickich wydawnictwo ośmieszyć, byłoby wprost szkodliwe. Taka krytyczna ocena jest potrzebna, jeżeli, jak właśnie w tym wypadku, chodzi o powagę i dobro pisma, które ze wszechmiar na żywe poparcie społeczeństwa zasługuje.

Powyższą kwestją, a dla mnie zasadniczą, zająłem się umyślnie nieco obszerniej, niż początkowo zamierzałem, pragnę bowiem jak najsilniej podkreślić, że do napisania niniejszego artykułu spowodowała mnie wyłącznie troska o powagę pisma.

Nie mam dlatego zamiaru przedstawiać opisu wypraw na Mont Everest, ani wdawać się w polemikę z autorem artykułów, zamieszczonych w 39 i 40 numerach „Stadjonu". Pragnę jedynie podkreślić i oświetlić niektóre ustępy tych artykułów i wykazać, że umieszczenie ich na łamach „Stadjonu", niewątpliwie znanego i zagranicą było nieco nieoględne.

*

Celem wspomnianych artykułów, jak zaznacza ich autor w swej „przedmowie", jest krytyka wypraw angielskich na Mont Everest. Ma to być „krytyka bez wyjątku negatywna". wykazanie „błędów i niedostatków", „błędów organizacyjnych i taktycznych". Rzuca się tu każdemu trzeźwo myślącemu człowiekowi na usta pytanie: kim jest ten autor, jakie podstawy wiedzy z dziedziny geografji czy alpinizmu pozwalają mu przywdziać togę sędziego i nieomylnego znawcy i wyrokować o jednym z największych wysiłków, na który zdobyła się ludzkość, nad wydarciem resztek tajemnic, które dotychczas zazdrośnie kryła dla niej ziemia? Wiadomem jest przecież, że porwanie się anglików, by zdobyć najwyższy szczyt naszej ziemi, poprzedził szereg poważnych wypraw w Himalaje, mających na celu nie tylko zbadanie nieznanych dla europejczyka krain, lecz i zbadanie wpływu rozrzedzonego powietrza na zdolność spinania się ku wyżynom górskim, na których dotychczas stopa ludzka nie stanęła. Wystarczy wymienić wyprawę Crawley'a w 1902 roku, który bezskuteczie usiłował wedrzeć się na szczyt K 2 (Tschogo-Ri) 8720 m. w grupie Karakorum, szczyt uchodzący za „łatwą" do wyjścia górę. Zdołano wówczas osiągnąć wysokość 6705 m i zawrócono z drogi nie tylko z powodu

wyczerpania spowodowanego rozrzedzeniem powietrza, lecz i z powodu straszliwych zamieci i burz śnieżnych, które niemal bez przerwy na tych podniebnych wyżynach himalajskich panują. A podobnych wypraw był przecież cały szereg jak n. p. wyprawy Yunghusband'a, Longstaff'a, Meade'a, Brucea, ks. Abruzzów, Dr. Kellas'a, Raeburn'a i wielu innych.

Jeśli sobie uprzytomnimy, że w organizowaniu ostatnich wypraw na Mont Everest wzięły udział tak wielkie i poważne instytucje i towarzystwa jak Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Londynie i angielski Klub Alpejski, jeśli czytamy, że w pracach organizacyjnych tych wypraw brali udział ludzie tej miary jak Younghusband (słynny badacz chińskiego Turkestanu i Tybetu, wybitny alpinista, pierwszy zdobywca przełęczy Mustagh-Pir, około 5800 m., w grupie Karakorum), płk. Howard-Bury, który znaczną część swego życia spędził na śmiałych wyprawach w Himalajach, dr. Kellas (zdobywca w r. 1920 szczytu Kamet 7135) m., który zmarł w Tybecie podczas pierwszej wyprawy na Mont Everest w r 1921, Raeburn, który dokonał śmiałych wejść w grupie Kanchenjunga, nie wspominając już szeregu innych uczestników tych wypraw, jak Mallory'ego, Fincha, jednych z najlepszych „wspinaczy" angielskiego Klubu Alpejskiego,



**Drużyna „All Black's" odśpiewuje przed meczem swój „hymn wojenny".**

których śmiałe wyprawy w Alpach postawiły już wówczas w rzędzie najwybitniejszych współczesnych alpinistów — jeśli zastanowimy się, jacy ludzie te wyprawy na Mont Everest organizowali i w nich udział brali, ludzie, których niejedno nazwisko może godnie stanąć obok nazwisk Bonvalota, Amundsena, Charcota, Shackletona — musimy powtórzyć i podkreślić jeszcza raz pytanie: Jakiż to autorytet, jaka wiedza i doświadczenie, jakież to nazwisko, któreby mogło być postawione obok jednego z przytoczonych nazwisk, upoważnia autora artykułów ze „Stadjonu" do krytykowania i wydawania sądu o działalności tej miary ludzi? Czy ten surowy sędzia widział bodaj w swem życiu góry tych rozmiarów i potęgi jak Himalaje? Czy — pytanie to jest już tak skromne, że może nawet na tem miejscu niewłaściwe — posiada on bodaj odpowiednią wiedzę i doświadczenie alpinistyczne, nabyte wśród wypraw na lodowce wysokich gór, chociażby Alp.

Odpowiedź na te, narzucające się siłą faktu pytania wprowadzić nas musi w dziedzinę mimowolnej humorystyki. Szerokim kołom taterników jest przecież wiadomem, że autor tych surowych krytyk, a równocześnie autor (jak sam w swoich artykułach głosi) planu polskiej wyprawy na Mont Everest, do której udziału już niektórym jednostkom z naszej braci taternickiej pisemne zaproszenia rozsyła, nietylko na lodowcach himalajskich, lecz wogóle nigdy na żadnym lodowcu alpejskim swej stopy nie postawił. Jedyne góry, w które robił wycieczki, były nasze piękne, ale tak wobec olbrzymów himalajskich znikomo małe Tatry.

Lecz nawet w dziedzinie naszego taternictwa brak krytykowi Mallory'ego, Irvine'a, Nortona, Brucea' i tej podstawowej wiedzy taternickiej, którąby mu umożliwiła wydawanie sądu czy krytycznej oceny jakiejkolwiek wyprawy tatrzańskiej. Widać to wyraźnie z jego „opisu zwykłej drogi na Mont Everest" oraz z podania przez niego „skali trudności" tej drogi, na której, według bardzo autorytatywnego jego zdania, „trudności techniczne są do tego rzędu, co np. Swinnicy w zimie". Gdyby nasz krytyk ze „Stadjonu" był obznajomiony dokładniej z naszą, zresztą wielce interesującą, literaturą taternicką, w której wyczerpująco rozpatrywane są problemy oceny trudności w Tatrach, byłby takiego jawnego nonsensu nie napisał.

Pomijając już nawet warunki, w których muszą odbywać drogę na Everest śmiali i niezłomni alpiniści angielscy a więc: rozrzedzone powietrze, długość drogi, podbiegunowe mrozy, wichry i zawieje śnieżne, potworne lawiny oraz burze, o których rozmiarach potędze i grozie nie mają pojęcia wędrowcy z najwyższych szczytów alpejskich, pomijając te wszystkie stosunki klimatyczne i atmosferyczne, od których stanu, jak twierdzi Mallory, jest uzależniony w przeważnej części ostateczny sukces wyprawy — nie można zasadniczo porównać trudności takiej drogi o najwybitniejszym charakterze alpinizmu odkrywczego, z innym znanym i uczęszczanym szlakiem górskim i to nietylko w Tatrach, lecz nawet w Himalajach, ze względu na wchodzące w grę przy szukaniu nowej drogi warunki moralne, jak np. niepewność czy się obrało dobrą drogę, czy będzie można do szczytu dojść nie mówiąc już o tem, czy wogóle możność powrotu nie będzie raz na zawsze udaremniona. Porównywanie trudności wyprawy na Everest, będącej niewątpliwie najwspanialszym czynem alpinistycznym, jaki znają dzieje, z trudnościami drogi na Swinnicę — może nastąpić tylko u tego, któremu brak najprymitywniejszej wiedzy w dziedzinie taternictwa. Zapewne, nazwanie w artykułach „Stadjonu" drogi na Everest „technicznie łatwą" czy „w górnych partjach prawdopodobnie średnio trudną" nie będzie oczywiście wzięte na serjo przez koła istotnego stanu rzeczy świadomych i z literaturą alpinistyczną obeznanych taterników. Wypowiadanie jednak zdań podobnych na łamach pisma czytanego bądź co bądź przez szersze koła sportowe i turystyczne, żadną miarą szczęśliwem nazwać nie można.

Chętnie zakończyłbym na tych słowach moje uwagi. Niestety jednak, gdy przyglądniemy się bliżej tym artykułom ze „Stadjonu", musimy skonstatować w nich rzeczy bardzo przykre. Oto ten surowy sędzia i arbiter, o którego kwalifikacjach mogli sobie czytelnicy wyrobić już na podstawie podanych powyżej faktów należyte pojęcie, nie zadał sobie nawet tego trudu, by przestudjować dokładnie sprawozdania wypraw na Everest, sprawozdania, które wydali anglicy w dwóch tomach. Książki te, z których

pierwszy tom nosi tytuł (w wydaniu francuskiem) „A la Conquete du Mont Everest" i obejmuje opis pierwszej wyprawy w 1921 roku, oraz drugi tom, opatrzony tytułem „L' Assaut du Mont Everest 1922 r.", można przecież nabyć w każdej większej księgarni w Polsce. Sprawozdanie o wyprawie trzeciej, która sie odbyła w tym roku i zakończyła bohaterską śmiercią Mallory'ego i Irwine'a, nie ukazało się jeszcze w formie książki, nie mniej jednak pisał o niej dokładnie angielski „Geographical Journal"

Wystarczy przytoczyć kilka cytatów z zamieszczonej krytyki wypraw na Everest, aby wykazać jasno i niezbicie, że autor jej nie uważał nawet za stosowne przestudjować tych sprawozdań, zanim się porwał na sądzenie angielskich alpinistów. Poddając zdecydowanej i ostrej krytyce całą organizację wypraw na Everest, zarzuca krytyk anglikom niedostateczne wyposażenie członków wyprawy w odpowiednie namioty, ubrania, obuwie, bieliznę i t. d. Pisze on dosłownie: „Ubrania ich są zupełnie nie przystosowane do warunków. Nie mają nic, coby ich chroniło przed gwałtownym wichrem, który tam jest jednym z głównych wrogów idącego. Zwykłe kurtki turystyczne, które mają na sobie, przesiewają tylko wiatr niby sita: szybkość zostaje, mróz przechodzi". (Co prawda, tej ostatniej, zapewne głębokiej, sentencji nie rozumiem).

Zapewne, że każdy trzeźwo myślący człowiek, nietylko taternik, tym arbitralnym zapewnieniom nie uwierzy. Zarzuty tego rodzaju można stawiać n. p. szkolnym wycieczkom w Tatry, lub tym niedoświadczonym i młodym taternikom, którzy n. p. na Czerwonych Wierchach podczas zimowych wycieczek ręce i nogi ciężko odmrażają, lecz nie można a priori stawiać podobnych zarzutów tej miary, powagi i doświadczenia alpinistom, którzy wyprawę na najwyższy szczyt świata organizowali i w niej udział brali. Nie można takich gołosłownych zarzutów stawiać; wystarczy najzupełniej przeczytać podane wyżej książki by stwierdzić, że organizatorzy wypraw na Everest przestudjowali z właściwą rasie angielskiej dokładnością problem wyekwipowania wyprawy na Everest. Staranność, jaką okazali ci ludzie w przygotowaniu ekwipunku odpowiedniej odzieży, obuwia, namiotów specjalnych, sporządzonych z puchu edredonek lekkich worków do spania i t. d., jest rzeczywiście zdumiewająca. W przygotowaniu tego wszystkiego brali udział płk. Howard Bury i ten „stary gracz" jak go krytyk ze „Stadjonu" nazywa, Mallory. Jak wielką rolę przywiązywali alpiniści angielscy do należytego wyekwipowania wyprawy, widać to wyraźnie i dokładnie z całego szeregu niezmiernie interesujących ustępów, zamieszczonych w podanych wyżej książkach. Wystarczy rzucić okiem na strony 15 i 16 (wyprawa z 1922 roku) na których Younghusband zajmuje się problemem wyekwipowania wyprawy, wystarczy przeczytać obszerny ustęp o 7 stronach, zawarty między stronami 241 a 247 tej samej książki, napisany przez Finch'a, obok Mallory'ego najwybitniejszego członka wyprawy — ustęp wyłącznie poświęcony sprawom wyekwipowania alpinistów, porywających się na tak wielki alpinistyczny czyn, jak zdobycie szczytu Everestu. Należy również zwrócić uwagę na bardzo interesujący ustęp, również w II. tomie się znajdujący (str. 265 do str. 272) w którym Mallory na 8 stronach nietylko wyczerpująco zajmuje się wyekwipowaniem należytem członków wyprawy lecz daje także możność stwierdzenia, że w kwestji wyposażenia wyprawy wykazali anglicy podziwu godną staranność i dokładność. Również i w I. tomie znajdziemy szereg stron, poświęconych temu problemowi, których, sądzę, nie potrzebuję już cytować.

Każdemu, kto się wczyta w piękne ustępy, przedstawiające walkę człowieka z groźnym i potężnym żywiołem najwyższej góry świata, każdemu, kto czyta opisy takiego Mallory'ego o przeżyciach, nadludzkich trudach i cierpieniach alpinistów z Mont Everestu, staje przed oczami stara i znana prawda: skromność jest udziałem wielkich ludzi. A skromności, tego wielkiego kunsztu życia trzeba się uczyć. A zanim się do niej dojdzie, jak mówi jedna z najpiękniejszych postaci w naszem taternictwie, Jan Gwalbert Pawlikowski w swych szkicach taternickich, przechodzi się zazwyczaj ząbkowanie bohaterskie. Nie znajdujemy też w żadnem miejscu opisów takiego Finch'a lub Mallory'ego najmniejszych śladów tej zarozumiałej pewności siebie, przekonania o swej doskonałości, chęci narzucania innym swego autorytetu. Są skromni — nietylko wobec potężnej i wspaniałej przyrody górskiej, w której żyją i giną, lecz i wobec swoich czynów i zamierzeń. Wykazują sami swoje błędy — o ile je zrobili, starają się ulepszyć też organizację wypraw i zastosować w dalszych to wszystko, czego ich nauczyło doświadczenie.

Zaiste szkoda, że autor krytyk ze „Stadjonu" i z tego względu tych pięknych ustępów nie czytał.

Jeszcze w jaskrawszem świetle wystąpi fakt, że autor nie przestudjował tych jedynych a tak poważnych materjałów, gdy porównamy te sprawozdania z artykułami „Stadjonu", a mianowicie z ustępem, w którym autor krytykuje organizację transportową wypraw angielskich, nazywa błędem używanie kulisów do służby transportowej oraz stawia anglikom ciężki zarzut, że przez swą nieumiejętność narazili na śmierć kilku kulisów, którzy zginęli zasypani lawiną. „W roku 1922" — pisze nasz krytyk — „zginęło ich sześciu w lawinie. Naturalnie ich winy w tem nie było. Nie rozumieją się bowiem na tem, gdzie jest lawiniasto, a gdzie nie. Są dwie możliwości w tym wypadku: albo ich wysłano samych z transportem bez przewodnictwa europejczyka, albo europejczyk wiódł ich nieostrożnie przez niedobre miejsce. I tak źle i tak niedobrze".

Stało się rzeczywiście bardzo nawet źle, że na łamach poważnego pisma, jakim jest „Stadjon", mogły ukazać się tak — powiedzmy — nieścisłe i niesumienne zdania. Wystarczy zajrzeć do książki, w której jest zamieszczony opis wyprawy z 1922 roku, by się przekonać (ustęp zawarty między stronami 254 a 257), że tragiczny wypadek z lawiną, (w której zginęło wówczas siedmiu kulisów a nie sześciu, jak nasz krytyk podaje) jest w artykułach „Stadjonu" z gruntu fałszywie podany i oparty chyba na dowolnej fantazji autora.

Rzecz się bowiem miała następująco: Była to trzecia z rzędu i ostatnia próba wdarcia się na szczyt Everestu w roku 1922. Oddział kulisów w liczbie 14. szedł pod przewodnictwem Mallory'ego, Somervell'a i Crawforda ku przełęczy północnej. Karawana przechodzi przez teren, gdzie mogą grozić niebezpieczeństwa lawin. Mallory dzieli oddział na 4 partje, z których każda oddzielnie wiąże się linami. W pierwszej partji idą związani liną Mallory, Somervell, Crawford i jeden kulis. Za nimi podążają trzy pozostałe partje, dwie z czterech i jedna z 5 kulisów złożone. Po przejściu najniebezpieczniejszego miejsca przez wszystkich, cały oddział zatrzymał się na kilka chwil dla wypoczynku. I w tym momencie obsunęły się masy śniegu, na którym stali wędrowcy, grzebiąc wszystkich uczestników wyprawy. Mallory, a w kilka chwil potem Somervell i Crawford zdołali się szybko wydobyć ze śniegu i rzucili się do ratowania kulisów. Zdążyli jednak wyratować i przywrócić do życia siedmiu, reszta zginęła.

Taki był przebieg tej katastrofy i tak wygląda ścisłość i sumienność arbitra, czyniącego tej miary ludzi, jak gen. Bruce lub Mallory, odpowiedzialnymi za śmierć kulisów, których „albo wysłano samych z transportem bez przewodnictwa europejczyka, albo europejczyk wiódł ich nieostrożnie przez niedobre miejsce".

Przykłady te wystarczająco charakteryzują artykuły, na których zamieszczenie narażono poważne czasopismo. Uzasadniają one zupełnie zarzut, że autor przystąpił do wydawania sądu o ludziach, którzy ten największy wysiłek, jaki zna ludzkość, tj. wyprawy na najwyższy szczyt świata organizowali, w nich wybitny udział brali a nawet, jak Mallory

i Irvine, bohaterską śmiercią przypieczętowali i nie uważał nawet za stosowne przestudjować przedtem ich własnych sprawozdań.

*

W dalszym ciągu swych wywodów zajmuje się autor kwestjami transportu, używania do służby transportowej kulisów, słowem usiłuje wykazywać „błędy i niedostatki" wypraw angielskich.

Nie mam zamiaru, jak zaznaczyłem na wstępie, wdawać się w polemikę z tą krytyką, tembardziej, że jak sam autor zaznacza w swej przedmowie, krytyka jego „jest bez wyjątku negatywna". W swej przedmowie pisze zaś dalej, że „pozytywnej części zaniechałem z rozmysłu", gdyż „mam już oddawna zupełnie wypracowany plan wyprawy na Mont Everest", który „jest zasadniczo różny od angielskiego" i o którym nie wspomina, „aby się nie wydawało, że dlatego tamtych ganię aby siebie pochwalić"... Nadmienia zaś równocześnie, że plan ten „wykonam, skoro tylko zdobędę drobnostkę — potrzebny kapitał".

Tę drobnostkę, tj. kapitał wynoszący miljony złotych, ma widocznie nasz polski podróżnik conajmniej zapewniony, skoro już rozsyła zaproszenia do wzięcia udziału w polskiej wyprawie na Mont Everest! (Miałem w swym ręku jedno z tych zaproszeń!) Jest w tem jednak moment pocieszający: widocznie w tej Polsce nie jest znowu tak ciężko pod względem finansowym, skoro można łatwo znaleźć miljony złotych poprostu na wyrzucenie pod przewodnictwem znakomitego krytyka i podróżnika ze Stadjonu".

Na końcu swej przedmowy zamieszcza przyszły polski zdobywca Everestu następujące zdania: „...nie zdołałem pozbyć się namiętności, którą pałam ku tej dziewiczej górze, białej jak śnieg, wysokiej jak 8882 m."

„Ja, którego największym dotychczas celem życia, jest być na niej pierwszy".

Opisując więc śmierć Mallory'ego i Irvine'a, przedstawiając obraz szczytowych turni Everestu, pod którymi, „oparci o blok skalny, gdzieś wysoko, ponad wszystkimi ludźmi, zasypywani śnieżnym całunem spoczywają Mallory i Irvine", kończy ich krytyk i sędzia następującem zapytaniem: „Któż ich odwiedzi?" Jako odpowiedź zapewnie, umieszczono pod tem zapytaniem: nazwisko autora ze „Stadjonu".

Młodzieńczy zapał, tęsknota do przeżywania awanturniczych czy nawet bohaterskich czynów może budzić nawet, przyznaję, uczucie sympatji dla rwącego się do niecodziennych i niezwykłych przeżyć autora. Niestety jednak, to uczucie sympatji musi ustąpić miejsca uczuciu niesmaku, gdy się czyta końcowe ustępy jego przedmowy. Pisze on w niej bowiem:

„Wie besteigt man eine Jungfrau. That's the question?"

„Oto pytanie dla mnie i dla anglików. Ich niedostateczną odpowiedź, oświetloną ze strony czystego taternictwa stawiam oto przed sąd publiczny".

Wolne żarty! Zaznaczyłem na wstępie, że chyba przez omyłkę lub niedopatrzenie mogły się znaleźć na łamach jednego z najpoważniejszych pism sportowych w Polsce takie zdania. Więc my, którzy niedawno zaczęliśmy pracować nad zorganizowaniem życia sportowego w Polsce i nad rozwinięciem kultury sportowej, którzy stoimy bądź co bądź na jednym z ostatnich miejsc w dziedzinie sprawności i wiedzy sportowej w Europie, stawiamy pod sąd publiczny na łamach wybitnego polskiego pisma sportowego przedstawicieli narodu o wielkiej tradycji sportowej i alpinistycznej oraz ludzi, których nazwiska są głośne i szanowane przez świat cały?

Stał się wielki błąd, a w każdym razie wielka nieopatrzność, iż redakcja Stadjonu zamieściła tego rodzaju elaborat.

*Bronisław Romaniszyn.*

# „Całkiem czarni".

Egzotyczne to nazwanie nie odnosi się do jakiejś murzyńskiej drużyny sportowej, do jakichś bokserów lub innych szampionów Afryki — ale do niemniej egzotycznej, nowozelandzkiej drużyny rugby, która obecnie gości w Anglji. „All black's" dosłownie: „całkiem czarni" — to nazwa jaką nadali im anglicy już dawno. Czarne koszulki i spodenki nosił na sobie pierwszy team nowozelandzki, który w roku 1906 Zjednoczone królestwo odwiedził. Odwiedziny te są po dziś dzień epoką w dziejach rugby — a ważnym wypadkiem w historji sportu w Europie.

Nowozelandczycy prowadzeni przez swego doskonałego kapitana Gallaher'a pokazali zdumionym widzom grę wspaniałą. Nową w taktyce i kombinacjach, żywą, pełną pomysłów dotąd nieznanych, grę, która stworzyła nowy system, zwany od swych inicjatorów — nowozelandzkim. Pierwsza swą wizytę zakończyli All black's wspaniałym wynikiem 830:39 punktów — w 31 grach wygranych, przeważnie do zera i z wysoką różnicą. Jeden jedyny mecz przegrali z reprezentacją Walji.

Dziś po 18 latach powracają znowu. Znowu dobiegają nas ze zielonej wyspy wieści o wielkich zwycięstwach „colonials", o meczach wygranych przeważnie „do zera" wśród tłumów publiczności, oklasków i widzów. Podróż dalekich nowozelandczyków do metropoli jest jednak z wielu jeszcze względów interesującą.

Jeżeli przejrzymy opisy gier, przejrzymy obszerne opinje fachowców, to ujrzymy rzecz ciekawą. Mimo tego, że w dalszym ciągu „All blacks" biją drużyny hrabstw angielskich, a nawet 6:0 pobili Irlandję, to jednak wszyscy zgodnie zauważają, że daleko jesteśmy od tych czasów, kiedy to przyjazd drużyny nowozelandzkiej był dla europejskiego sportu objawieniem. Obecnie przyjechała drużyna dobra bezsprzecznie, ale nie ponadto. Pamiętajmy, że jestto drużyna, ktora od pewnego czasu prowadzi życie „półzawodowców". Nie wiem jak przedstawia się kwestja profesjonalizmu u graczy rugby w Nowej Zelandji. Wiem jednak na pewno, że sympatyczna ta drużyna w czasie swej trzechmiesięcznej podróży morskiej, przygotowywała się poważnie do czekających ją trudów, że obecnie po kilkutygodniowym treningu wystąpiła w pełni sił. Jestto klub wytrenowany do maksimum. Klub zjednoczony wspólnem życiem, przyjemnościami długiej podróży do i po ojczyźnie, zjednoczony wreszcie żywą i pamiętną tradycją ostatniej podróży ich teamu.

Przeciwko niemu występują nie kluby, ale reprezentacje i to w przypatrywaniu się wynikom „All black's" musimy usilnie wziąć pod uwagę. Podróż ich jest rodzajem pielgrzymki po Ojczyźnie, pielgrzymki, w której spotykają kolejno drużyny reprezentacyjne szeregu hrabstw, reprezentację Irlandji, iniwersytetów w Oxford i Cambridge, Londynu, by wreszcie w ostatnim meczu zmierzyć swe siły z reprezentacją Anglji.

Rezultaty ich jak dotąd są doskonałe. All black's nie stracili ani jednej gry. Pobili 43:7 hrabstwo Durham, 42:4 Yorkshire, 41:0 Cumberlane, 40:3 North Midlands, 39:3 Swansea, 24:0 Cornwall, 23:0 Swansea, 27:0 Leicester. Mniej wielkie są ich zwycięstwa nad Somerset 6:0, Newport 13:10, Devon 11:8, Cheshire 18:5 i wreszcie nad Irlandją 6:0.

Silnym współczynnikiem jest w ich zwycięstwach fakt, że w Anglji sezon rugby dopiero się rozpoczął. Drużyny nie są jeszcze przeważnie w pełni treningu, nie wyłowiono jeszcze najlepszych graczy do reprezentacji. A mimo to w szeregu meczów nowozelandczycy musieli się zadowolić bardzo skromnymi wynikami 6:0, 11:8, 13:0, są to jak na rugby score minimalne, świadczące o zupełnej równości drużyn a co za tem idzie taktyki i techniki gry. A najpoważniejsi przeciwnicy czekają jeszcze. Teamy uniwersytetów, reprezentacja Londynu, a wreszcie drużyna Anglji, ozdobiona różą, wiele jeszcze trudności gościom zamorskim przeciwstawią.

Wreszcie brak nowozelandczyków Gallahera. Była to dusza ich dawnej drużyny, główna ich siła przebojowa i po-



**„All Black's" przed 20 laty w Anglji.**

pędowa, fanatyk i genjalny gracz. Dziś na miejscu jego gra Porter, kapitan drużyny, gracz bezwarunkowo wielkich zdolności, ale niedorównujący swemu wielkiemu poprzednikowi.

Porzućmy jednak rozważania o tem, czy nowi All black's są lepsi czy gorsi od starych. Prawdopodobnie i jedni i drudzy są doskonałemi drużynami, zmianie uległ tylko poziom gry w Europie. Gdy pierwszy raz gracze nowozelandcy pojawili się na placach angielskich, w Anglji grano znacznie słabiej niż teraz. Dziś All black's górują tylko większym treningiem i spoistością drużyny reprezentatywnej, przez ciągłą współpracę zamienionej w klubową, nad, u progu sezonu stojącymi teamami reprezentatywnymi hrabstw angielskich.

Fotografja, jaką podajemy, pokazuje nam starą drużynę All black's z 1906 roku (przypadek dał nam możność reprodukowania tej starej fotografji). Dwa dalsze zdjęcia dają nam dzisiejszą drużynę All black's w czasie meczu z North Midlands (którzy wygrali 40:8) oraz przed meczem.

Starym zwyczajem odśpiewuje drużyna pieśń wojenną, zapożyczoną od Maorysów nowozelandzkich, którą akompanjują tańcem wojennym.

Cała ta podróż daje nam dużo do myślenia. Daje nam refleksje ciekawe na temat spoistości kultury angielskiej, o sile przyzwyczajeń ludzi, którzy od lat z Ojczyzną się nie zetknęli a którzy przywożą w podróży ze sobą swego ptaka „Kiwi" i śpiewają „dzikie" pieśni. Będą one mniej dzikie, gdy oglądniemy ich tekst. Wraca w nim strofka: „Siła Anglji jest znana na świecie, po naszych walkach wracamy do Zelandji". *D.*

# Odwrót!

Z polemik toczących się ostatnio na łamach niektórych organów prasy sportowej można mimo ich wodnistego i często zakazanego stylu wyciągnąć 2 wnioski: że piłka nożna to 99 setnych sportu polskiego i że w tych 99 setnych źle się dzieje. Nie będę tu czynił żadnych osobistych aluzyj. Pod tym względem zarówno autor lwowskiej apologji półprofesjonalizmu jak i warszawski rzecznik uczciwego zawodowstwa rewolwerowych napaści niech się odemnie nie spodziewają. Pomijam wrodzony wstręt do wieloszpaltowych polemik, których lekkości struś by nie strawił. Tym razem muszę abstrahować od pojedynczych faktów wyliczonych przez zwalczające się strony, albowiem nie chodzi mi zupełnie o sąd nad podejrzanymi i o delatorstwem trącące układanie czarnych list, lecz o ujęcie sprawy rodzącego się profesjonalizmu w istotne ramy i wynalezienie remedium przeciw grożącej u nas tej gałęzi sportu demoralizacji. Jeżeli organizm człowieka zaczniemy odżywiać smakołykami, zrzadka tylko strawę racjonalną doprowadzając — katar wnętrza zapewniony. Nie dziwmy się tedy, że kiedy przeładowaliśmy czuły organizm naszego sportu futbalem, a więc sui generis smakołykiem w dziedzinie sportu, zaczyna on odczuwać niestrawność, objawiającą się wyrzucaniem na wierzch jakichś paskudnych wrzodów w postaci półprofesjonalizmu, wzajemnego ciskania oszczerstw, kaperowania i innych niemniej interesujących objawów walki konkurencyjnej. Objawy te jak i cała walka biorą początek w czynniku stanowiącym istotę zainteresowania szerokich mas piłką nożną i jej wartość propagandową — w stronie widowiskowej. Śmiem postawić zarzut, że conajmniej 9 dziesiątych widzów na meczach piłkarskich to gapie najczystszej wody, dla których sport stanowi rzecz uboczną, podobnie jak uboczną rzeczą jest sport dla gentlemana obserwującego z zapartym oddechem wyścigi konne. A jednak jak potężnym czynnikiem jest widz w kształtowaniu pojęć sportowych świata piłkarskiego, skoro potrafi zapał czystego amatora skierować na drogę zamiłowania do płatnej akrobatyki... Widz przynosi najsilniejszą podstawę doskonalenia się i podniesienia klasy — pieniądz, dając nim możność nawiązywania stosunków zagranicą. Widz płaci, a więc żąda takiego poziomu jaki mu w stosunku do wydanego na widowisko grosza przysługuje. Klub spełnia tu rolę teatru, gdzie aktor musi z humorem grać farsę, bodaj że po stracie kogoś z rodziny. Gracze klubu, który zdobył publiczność nie mogą chorować, uczyć się, czy wyjeżdżać. A to się przecież zdarza. Konieczność udobruchania dąsającej się publiczności każe się przenieść myślą na podwórko sąsiada, gdzie wszyscy są akurat zdrowi i nikt nie robi matury. Wprawdzie za darmo trudno stracić przywiązanie do swoich barw, lecz wobec szelestu banknotów nawet „godność urzędnicza bywa wzruszona", a cóż dopiero ściśle ideowe węzły z klubem i honorem amatora. Zdobycz pozyskano, luki zapełnione, sympatycy znów ciągną za zwycięskim sztandarem, a że ktoś tam zawodzi po stracie wychowańców i kradzieży narybku — to widza nie obchodzi. Ale obchodzi nas — obchodzi sport, w którym musi być stała podstawa porównań klasy, albowiem przy zmieszaniu tych, którzy płacą z tymi którym się za sport płaci, wszelkie podstawy tego rodzaju są iluzoryczne. Czy jednak w naszych stosunkach widz, choć nieświadomie pcha amatorów w objęcie płatnego rzemiosła — daje możność stworzenia otwartego zawodowstwa, tej jedynej formy uczciwego zarobkowania sportem? Niestety, nie. Piłka nożna Austrji, Węgier i Czech, a zwłaszcza dwóch pierwszych krajów skupia się w jednem środowisku, które dzięki liczebności i zamożności mieszkańców jest w stanie pewien odsetek piłarzy utrzymać. U nas nie da się to pomyśleć ze względu na skupienie większej liczby drużyn w stosunkowo niewielkich miastach jak np. Kraków. Jeżeli przy zawodach zagranicznych i drużynie amatorskiej, interes dla klubu wypada częstokroć deficytowo, to skąd tu wynaleźć środki na dostatnie utrzymanie drużyny zawodowej? A więc pozostaje półzawodostwo — czyli forma niegodna gentlemana, albowiem gentleman zajęć swoich wstydzić się nie powinien, a nie było jeszcze półzawodowca, któryby otwarcie się do tego dodatkowego fachu przyznał. Od czasu do czasu, komuś się język rozwiąże i takie tajemnice brzydko wychodzą na wierzch, szerząc strach wśród starego pokolenia ideowych sportsmenów, że tych moderne zarobkowych objawów musi być wiele, skoro przypadkiem tylko o niektórych, a przecież licznych się dowiadujemy.

Zdarzy się np. recenzentowi z meczu Hasmonea—Polonja przemyska, że rozżalony na „swoją" Hasmoneę w gorzkich słowach wytyka jej, że mając tyle posad nie umie skompletować drużyny. Trzeba by teraz biec w to miejsce, gdzie jest posada i czekać z którego też klubu zgłosi się młody człowiek na posadę dla siebie i dobra Hasmonei. Gdzieindziej młodzieńcy z krwią i kośćmi zrośnięci z fabrycznem środowiskiem nagle zaczynają pałać żarem miłości do kresowego grodu i tak zadarmo rodzinne miasto dla gry w piłkę porzucają. Jeszcze gdzieś tam rozwinęła się sprawa mieszkaniowa... „Łapaj!" wrzasnąłby człek bardziej sangwinicznej natury, a ja powiadam, że to nie pomoże. Piłka nożna u nas wskutek podstaw finansowych znacznie słabszych, niż tego wymaga liczba graczy, pragnących z niej czerpać zyski, zawsze conajwyżej chwiać się będzie na pochyłości półzawodowstwa, by wreszcie po kilku latach i ewentualnym wzroście zamożności narodu pogrążyć się w zupełnem zawodowstwie.

Jeżeli jednak chcemy aby zjawiska te na cały sport

polski nie wywarły zgubnego wpływu — to musimy się starać o umiejscowienie słabości, czyli innemi słowy uderzający przerost sportu piłkarskiego w naszym kraju stopniowo wyzyskać dla przekształcenia klubów i kółek w zrzeszenia lekkoatletyczne, wioślarskie, szermiercze itp. Niech zainteresowanie społeczeństwa skieruje się w bardziej racjonalne dziedziny rozwoju fizycznego, niech futbal raz przestanie odgrywać sportowo niezasłużoną rolę przodującą, a wtedy podobnie jak w Anglji wyrobi się typ uczciwego otwartego zawodowca, który piłkę jako widowisko traktuje, widowisku pragnie służyć i z roli swej czerpać korzyści, zniknie natomiast typ mentora, co jedną ręką kieruje nawą życia sportowego z miną niepokalanego amatora, a drugą sieje zły przykład przyjmując tajnie datki za dbałość o swój własny rozwój fizyczny.

Obecna chwila jest najodpowiedniejszą do odwrotu. Publiczność jest cokolwiek przejedzona futbalem: najbardziej atrakcyjne zawody, jak widzieliśmy nie ściągały dawnej liczby widzów, co uważam za podświadomy odruch protestu przeciw identyfikowaniu sportu polskiego ze sportem piłkarskim w czasach, kiedy widz zagranicą wiele innych rzeczy niemniej ciekawych ma sposobność w sporcie oglądać.

Zatem zostawmy donkichotowe zapasy z wiatrakami, czyli niewdzięczne zadanie przekonywania klubów i graczy, że kłamać jest brzydko, a futbalista musi być sportsmenem o dziewiczem sumieniu. Zabierzmy się raczej do jaknajszerszej propagandy dziedzin sportu, działających obojętnie na żądną atrakcji widowiskowej gawiedź, dających natomiast duchowy wypoczynek i miejsce ucieczki dla tych, którym życie sportowe obrzydzają brudy związane z wydzieraniem sobie graczy za mniejszą lub większą dopłatą i inne ciemne dekoracje teatrum futbalowego. *J.*

## Nasz pierwszy maratończyk.

Biegi maratońskie od czasu wznowienia nowoczesnych olimpjad — uprawiane prawie we wszystkich krajach zajmujących się głębiej sportem, u nas nie znalazły prawa obywatelstwa z powodu dosyć obojętnego a czasem nawet wrogiego stanowiska zaborców — po odzyskaniu zaś wolności z powodu budzącego się dopiero do życia młodego sportu.

Bo z jakiegokolwiek stanowiska będziemy je rozpatrywali, wziąwszy pod uwagę wszystkie pro i contra tego rodzaju długich biegów, musimy przyznać, że są one jednak do pewnego stopnia kwiatem długoletniej wytrwałej pracy — kwiatem, który nie rodzi się na byle jakiej glebie — a w każdym wypadku jest wskaźnikiem nieprzeciętnego życia sportowego danego narodu. Naród, który ma amatorów — maratończyków — to naród wytrwały, pracowity, pełen energji i woli. Naród taki ma prawo do życia.

Nasz pierwszy bieg maratoński odbył się w dosyć fataltalnych warunkach z powodu ustawicznie padającego deszczu i silnego wiatru, dmącego w drodze powrotnej wprost zawodnikom w oczy. Ośmiu zawodników na starcie, z których trzech ukończyło bieg, to jak na początek nie najgorzej. Szelestowski, wziąwszy pod uwagę fatalne warunki biegu, uzyskał europejski czas. Jeśli zaś przyjmiemy, że nie był do biegu należycie przygotowany, to wynik ten poprawiony w innych warunkach o kilka minut, stawia go w rzędzie maratończyków o europejskich wynikach. Czas jego zaś na półmetku nie różni się przecież tak bardzo od czasu tegorocznego mistrza olimpijskiego Stenroosa.

Ciekawym, jak Szelestowski doszedł do swej doskonałej formy — podajemy na tem miejscu kilka danych z jego karjery sportowej.

Szelestowski, członek warszawskiej Polonii, wachmistrz Przybocznego Szwadronu Prezydenta Rzeczpospolitej — zaczął swą karjerę sportową, jako frekwentant kursu gimnastyczno-sportowego DOK. na wiosnę roku 1922.

Pierwszym jego biegiem, to bieg „Kurjera Polskiego"



**Zawody w piłkę koszykową w Warszawie.**
Gimn. im. Mickiewicza—Szkoła Podchorążych 18:9.

(6 i pół km.) w roku 1922 — gdzie między innymi uczniami kursów i zawodnikami cywilnymi zajmuje 26 miejsce. Trening tego biegu jak wspomina Szelestowski, wynosił zaledwie 10 dni (!!), w których nota bene „wyżyłowano" więcej niż się należało — czego najlepszym dowodem marny wynik tegoż.

Tego samego roku urządza szkoła gimnastyczna bieg na przełaj w Parku Skaryszewskim — gdzie Szelestowski zdobywa trzecie miejsce.

Jesienią tegoż roku, po ukończeniu kursu gimnastyczno-sportowego, zostaje Szelestowski jako jeden ze zdolniejszych uczniów instruktorem kursu — gdzie spotyka się z dobrymi instruktorami między innymi Kurlettą, który widząc wielki zapał, jak również nie złe naonczas wyniki, wspólnych na bieżni szkoły treningów — oraz dużo danych fizycznych, skierowuje młodego biegacza na drogę biegów długich. Sumienna praca — purytański sposób życia, odbyty w zimie kurs instruktorski trenera finlandzkiego Hankwartha — przyczyniają się do stałej bardzo systematycznej poprawy wyników.

Tak więc na wiosnę roku 1923, w biegu „Kurjera Polskiego zajmuje Szelestowski dziesiąte miejsce, ciesząc się napewno tak dalece, jak dziś maratonem.

Sumienna praca przez lato i skierowanie swych wysiłków na mety ponad 5 km, przynosi Szelestowskiemu jesienią tegoż roku, rekord biegu dwudziestokilometrowego 1:18.37 bijąc temsamem dawny wyczyn blisko o 3 i pół minty.

Niedługo potem startuje Szelestowski w pierwszym biegu na przełaj Wilanów—Warszawa, uzyskując drugie miejsce. Niezależnie od tego, uczestniczy w całym szeregu zawodów klubowych, wojskowych, w których już teraz prawie stale zdobywa czołowe miejsca.

Rok 1924 — zaincjonowany przez W. O. Z. L. A. chodem naokoło Warszawy przynosi Szelestowskiemu po zaciętej walce na finishu pewne pierwsze miejsce.

Zawody eliminacyjne przynoszą mu glejt na wyjazd do Paryża — gdzie miał startować w biegu drużynowym. Dziwnem wydaje się, że nie wstawiono Szelestowskiego do chodu 10 km., w miał wówczas dużo szans, bijąc w Paryżu na treningach kilku dobrych zawodników. Po powrocie z olimpjady, kulejąc jakiś czas, nie bierze Szelestowski udziału w żadnych zawodach aż do zupełnego wyzdrowienia, zyskując również jakiś czas zupełny wypoczynek. Przygotowania do biegu na przełaj o mistrzostwo Polski, przynoszą młodemu biegaczowi zupełny sukces.

Nieprzygotowany do biegu maratońskiego należycie, nie wiedząc, że się odbędzie, staje jednak, robiąc dopiero w ostat-

nich 3 tygodniach kilka intenzywnych treningów. Na 24 godzin przed zawodami nie śpi, będąc gospodarzem zabawy szwadronu, w dzień zaś zawodów — ma naprawdę pecha, bo spaźnia pociąg. Ratuje się jak może, pędzi dorożką w stronę Rembertowa, ale i tu go prześladował pech. Wjeżdża bowiem na drogę prywatną, gdzie go zatrzymują nie reagując zupełnie na jego prośby (bo czyż zresztą dla jakiegoś tam laika, może być bieg powodem do jeżdżenia po prywatnej drodze?!).

Pędzi więc na przełaj około 3 km, dopędza do startu, gdzie już, już bieg się ma zacząć. Kierownik biegu wstrzymuje na kilka minut wybieg, a Szlestowski zdążywszy się ledwie rozebrać, rusza ze startu i pięknie wygrywa. Spotykam go w kilka dni po biegu gratululę; nie pytam o zdrowie, bo widzę że wygląda w pełni sił i zdrowo. Zapytuję jednak czy zamierza odpocząć. —Nie — odpowiada śmiejąc się, jeszcze do wygrania bieg Wilanów—Warszawa, po którym dopiero odpocznę przez tydzień i przejdę do zimowego treningu. Bieg się już odbył. Szelestowski jak już pisaliśmy, wygrał bezkonkurencyjnie w doskonałej formie.

Teraz więc na krótko odpocznie, by sięgnąć w roku przyszłym po nowe laury. A że umie z zaparciem i systematycznie pracować jak żaden z naszych biegaczy i że ma dopiero 24 lat, jesteśmy przekonani, że z roku na rok będzie stale poprawiał swoje dotychczasowe wyniki, dając niejako rękojmię obsady przyszłego olimpijskiego Maratonu. Oby wytrwał!

*Stef.*

# Zawody bokserskie w Warszawie.

Tygodnik Sportowy „Stadjon" zorganizował 16 listopada w Warszawie zawody bokserskie, z udziałem bokserów z Poznania, Górnego Śląska, oraz Warszawy. Zawody, które miały się pierwotnie odbyć w Kino „Palace", na skutek nałożenia 100 procent podatku, tak jak od widowisk kabaretowych lub dancingów przez warszawski magistrat, odbyły się w ostatniej chwili w ognisku szkoły podchorążych.

Nie wiemy jak nazwać podobny postępek magistratu stołecznego miasta, bo przecież to kompromitacja nie tylko wobec nas samych, ale wobec zagranicy. Widzieliśmy przecież już w Warszawie zawody bokserskie kilkakrotnie, a żądanie od obecnych 100 procent podatku trudno sobie inaczej wytłumaczyć, jak tylko jakimś głupim gestem panów z warszawskiego magistratu.

Co też napiszą do pism zagranicznych tutejsi amerykanie, francuzi lub anglicy, którzy przybyli na zawody, a których spotkała taka dziwna niespodzianka?!

Przechodządząc do samych walk musimy zaznaczyć, że zawody stały na bardzo niskim poziomie za wyjątkiem pary Sztam—Kamizek.

Pierwsza para Malczyk 51 kg. (Katowice) Krzemiński 58 kg. (Warszawa). Walka bardzo słaba technicznie. Malczyk atakuje intenzywniej — czego nie wytrzymuje Krzemiński i po ostrym knock-downie poddaje się.

W następnem spotkaniu walczą Wende 60 kg. (Katowice) Magił 57 kg. (Makkabi Warszawa). Mało zpecydowane i nie wykończane natarcia Wendego. Z kilkunastu słabych i nie celnych uderzeń Wendego jedno trafia przypadkowo dobrze, kończąc walkę w drugiem starciu knockoutem Magita. Pokonany Magit nie zrobił od roku zeszłego żadnych postępów. Nie posiada zupełnie zasłony.

Trzecie spotkanie przynosi walkę pokazową, Misiorka 64 kg (Katowice) z członkiem tego samego klubu Denisem 70 kg. Walka słaba — bez jednego ataku, słusznie też czyni sędzia por. Laskowski, przerywając dalszy ciąg po 2 starciach.

Czwarta para Kieczkowski 57 kg. (Warszawa) Nowaczyński 58 kg. (Warszawa) była nieco lepszą od innych. Jaka taka technika Kieczkowskiego i siła ataku Nowaczyńskiego daje szereg ostrych starć, kończących się stale „klinchami". Nowaczyński uderzając często za nisko dostaje cały szereg ostrzeżeń. Walkę wygrywa na punkty Kieczkowski, właściwie za przewinienia swojego partnera, gdyż sam był bardziej w defenzywie.

Ostatnie spotkanie rewanżowe między Stamem 58 kg. (Poznań) a Kaninkiem 57 kg. (Katowice), skończyło się po 4 spotkaniach jako nierozstrzygnięte. I zupełnie słusznie, bo o ile Kaninek był częściej w ofenzywie o tyle Stam walczył poprawnie i dobrze. Technika u obu zawodników pozostawia jeszcze bardzo dużo do życzenia, o ile praca nóg stoi dobrze o tyle ręce pracują zupełnie bez pomocy tułowia — a także uderzenia nie mogą być skuteczne. Kaminek nie zna zupełnie udzerzeń serjami i nie używa tak koniecznego wysiłku.

Ogólnie biorąc technika u wszystkich zawodników bardzo słaba. Rażący brak pracy nóg, tak ważną rolę odgrywających w boksie. Na tylu zawodników nie było doprawdy ani jednego, któryby dał oku naprawdę jakąś grę pięknych, szybkich i skoordynowanych ruchów. Sędziował bardzo dobrze, jednak sam p. Laskowski.

*Stef.*

# Piłka koszykowa.

### Szkoła Podchorążych—Gimnazjum im. Mickiewicza (mistrz szkół warszawskich) 9:18.

Powyższy mecz rozegrany jako spotkanie rewanżowe przyniósł wysokocyfrową przegraną drużyny S. P.

Drużyna trenowana nowym systemem, oraz grająca nowymi przepisami — musiała mimo silnego oporu ustąpić pierszeństwa drużynie gimnazjum im. Mickiewicza. Drużyna gimnazjalna doskonale zgrana zasłużyła swoją pierwszorzędną grą na końcowy wynik. O ile atak tej drużyny przedstawia coś zupełnie skończonego o tyle tyły są nieco słabsze. Drużyna S. P. na początku po kilku straconych punktach — gra bardzo chaotycznie zbijając się pod własnym koszem — nie mogąc w ten sposób mimo podawania piłki wprzód uzyskać żadnej przewagi.

W dalszej części gry — po przyjściu do siebie gra, drużyna nienajgorzej nie mogąc jednak wskutek niecelnych strzałów i dzielnej obrony kosza — uzyskać decydującej przewagi.

Gra obustronnie w całem słowa znaczeniu fair obfitowała w bardzo dużo interesujących momentów. Sędziował bardzo dobrze p. Sikorski z Y. M. C. A.

*Stef.*

### Turniej piłki koszykowej S. P.

W ostatecznych rozgrywkach turnieju piłki koszykowej Szkoły Podchorążych zajęła pierwsze miejsce drużyna IX. komp. 3-ciej, miejsce drugie drużyna I. Komp. 1, ostatnie drużyna X. komp. 3. Zwycięska drużyna otrzymała z rąk komendanta szkoły ppłk. Paszkiewicza komplet kostjumów sportowych oraz piłkę.

*S.*



# ARCIARSTWO.

### Tegoroczne wojskowe kursa narciarskie.

„Polska Zbrojna“ podaje: Oddział III. Sztabu Gen. organizuje bieżącej zimy następujące kursa narciarskie dla oficerów i podoficerów: w bieżącym sezonie zimowym projektowane są dwa kursy narciarskie nizinne: w Berezie Kartuskiej i w okolicach Grodna — Wilna dla 80 oficerów i tyluż podoficerów. Trwać one będą od 4 do 6 tygodni, w terminach od 1 stycznia do 28 lutego 1925 roku. Na kursy te powołani zostaną wojskowi, którzy już z jazdą na nartach są obeznani.

Oprócz tego uruchomione zostaną trzy kursy narciarskie górskie: w Krynicy, Worochcie i Jaszczurówce.

W Krynicy, w dwuch fazach trzytygodniowych od 1 stycznia do 20 marca 1925 r.: pierwsza nauka jazdy; druga szkolenie górskie, dla 70 oficerów i 50 podoficerów.

W Worochcie jak wyżej dla 62 oficerów i 50 podoficerów w czasie od 1 stycznia do 20 marca 1925 roku.

W Jaszczurówce — kursy instruktorskie: 1) 15 grudnia do 23 grudnia 1924 kurs instruktorski dla instruktorów kursów; 2) 1 stycznia do 24 stycznia 1925 dla 40 uczniów Centr. Szkoły wojsk gimn. i sport; 3) 26 stycznia do 9 lutego 1925 dla 25 oficerów, uczestników kursów nizinnych; 4) 12 lutego do 26 lutego 1925 dla 25 podoficerów z kursów nizinnych; 5) 1 marca do 25 marca 1915 kurs sportowy dla 40 oficerów zgłaszających się na ochotnika bez prawa do djet i biletów kredytowanych. Tak więc około 350 instruktorów narciarskich otrzyma w tym sezonie armja i sport narciarski.

Zaopatrzenie w narty nastąpi ze źródeł własnych; wyrób 300 par nart w warsztatach 2 p. lotn. w Krakowie; cześcią ze źródeł prywatnych 1200 par, drogą zakupów kontraktowych z przetargu.



# ZERMIERKA.

### Turniej Szermierczy Szkoły Podchorążych.

W dniach 22 i 23 listopada urządza Szkoła Podchorążych w Warszawie turniej szermierczy dla instruktorów szermierki oraz wojskowych szermierzy stowarzyszonych i niestowarzyszonych D. O. K. 1. Dotychczas zgłosili udział absolwenci G. S. G. Sport w Poznaniu, którzy na terenie tutejszego D. O. K. uczą szermierki. Poziom zawodów zapowiada się bardzo dobrze. *S.*



# IŁKA NOŻNA.

## Okręg krakowski.

### Kraków.

16. XI. **Pogoń (Lwów) — Wisła 3:2 (2:1).**

Po sukcesach warszawskich i wspaniałej opinji prasy stołecznej spodziewano się, że Pogoń spadnie na Kraków niby meteoryt i niezwykłym blaskiem rozjaśni szary sezon jesienny.

Sceptyków, co widzieli bardzo średnią formę Pogoni w jesiennem mistrzostwie Polski i którym rewolucyjna zmiana tej drużyny na zupełny plus nie bardzo zdała się możliwą, napewno nie było na trybunach Wisły. Dlatego też, mimo ładnie prowadzonej gry i kompletnej przewagi nad Wisłą przed pauzą, okres po niej, przypominający najdziksze czasy, kiedy to dr. Garbień również wciąż się złościł a Gulicz conajmniej chodził ludziom po piszczelach, rozczarował widzów i spowodował bardzo chłodne pożegnanie. Trudno sądzić po jednej grze: drużyna ma swoje dobre i złe dni i mogliśmy przypadkowo na taki właśnie nierówny dzień trafić. Dlatego też z niedzielnego sukcesu lwowian wolę rozpatrywać bardziej prawdopodobną połowę z przed pauzy niż okres po niej, kiedy w grze nie było zgoła nic godnego uwagi a widzowie, cokolwiek zdemoralizowani zimnem, narzekali na brak starań w kierunku wytworzenia ciepłych a bodaj, że i gorących sytuacyj na boisku.

Wracam do tych pierwszych 45 minut. Pogoń weszła na boisko wśród takiego zaciekawienia i nastroju, jakiem się wita mocno reklamowaną a poraz pierwszy widzianą extraklasę zagraniczną. Nastrój ten najwidoczniej udzielił się najwidoczniej całej drużynie gości, to też wszyscy starali się popisywać techniką, grać fair, kombinować szybko i celowo, a co najważniejsza, strzelać z każdej pozycji. Najlepiej zaprezentowali się pod tym względem Bacz i Słonecki. Bomba, jaką niepozorny prawoskrzydłowy gości umieścił w bramce Wisły, zdobywając punkt pierwszy, należała do rzędu nader rzadkich na naszych ubogich w porządny strzał, zawodach. Wolny Bacza był również bardzo dobrze bity, bo wprost nad głową ustawionego w bramce obrońcy, któremu pozostawało albo brać ten ostry rzut głową w podskoku albo przyjąć do wiadomości drugi punkt dla Pogoni, co się też stało. Ta strona napadu grała kombinacyjnie bez zarzutu, improwizując udatne zmiany i groźne posunięcia ku bramce Wisły. Jeżeli co można było zarzucić Słoneckiemu, to obojętność dla spraw swego właściwego stanowiska i ustawiczne zagrywanie na łączniku. Lewa strona napadu stanowi rażące przeciwstawienie prawej. Dr. Garbień był dawniej bardzo dobrym graczem; dzisiaj, kiedy zaniechał słynnego jeszcze przed rokiem „tankowania“, pozostała mu tylko powolność i surowość techniczna. Dlatego też Szabakiewicz, choć lotny i bardzo chętny nie jest należycie wyzyskany i stale zawodzi. O W. Kucharze można powiedzieć, że jest centrem pomocy w napadzie i środkiem napadu w pomocy. Niezmęczony, wszędobylski, to wspiera napad, to znów zjawia się nagle pod swoją bramką i pomaga w opresji dosyć słabym obrońcom. Brak w tem jednak większego zmysłu orjentacyjnego, i zdolności opanowania całego napadu.

Pomoc Pogoni nie stała na wysokości zadania. Hanke nie budzi grą swą specjalnego zachwytu. Szczególnie psują mu reputację te nieustanne przydługie nieco jazdy z przeciwnikiem na plecach w stronę swego pola karnego, czem hamuje tempo gry. Przy tak słabej lewej stronie napadu Wisły, jak Balcer i Kowalski, można było więcej pokazać.

Najsłabiej wypadła linja obrony, przez którą, jak pokazało się przy pierwszej bramce dla Wisły, nawet dosyć prymitywnie można przekombinować i włożyć potem piłkę niby łyżką do bramki tuż koło bramkarza, który zajęty myślami o swojej wielkości, nie miał czasu na racjonalny wybieg à la Przeworski. Ta olimpijska internacjonalna poza pozwoliła jednak Görlitzowi puścić po pauzie bramkę łatwą do obrony. Jak na skromną liczbę ataków Wisły, takie 2 bramki to zadużo dla silnie reklamowanej firmy.

Dobrej, ale nierównej i naszpikowanej miernotami drużynie Pogoni przeciwstawiła Wisła zwykły skład ze zwykłemi wadami. Prymitywną kombinację i rozstrzepanie lewej strony napadu łatała pracowitością strona prawa. Inaczej mówiąc, obie drużyny w słabości stron lewych były wyrównane. Reyman I prowadził atak przeciętnie i strzelał ... tylko wolne. Z pomocy i z całej reszty drużyny wyróżniał się jak zawsze wzór pomocnika i gracza, Gieras. Jego rozumne, dokładne podania i spokojna, skupiona, pełna skromności gra, budzi



**Zawody Pogoń (Lwów)—Wisła w Krakowie.**
Wygrywa Pogoń 3:2 (2:1). fot. Skrynkowicz

szacunek i prawdziwą sympatję nawet wśród antagonistów tego klubu. Gdyby cała drużyna gwiaździstych obrała sobie w grze za wzór Gierasa, to dla reklamy boiska wystarczyłaby sama gra, bez dyplomatycznych tricków i głębobo politycznie pomyślanych najmów z 10 proc. opustem. W obronie działo się nie nadzwyczajnie. Zwracał uwagę Kaczor, który czując złą formę, zastosował system „mistrzowski" i walił po autach, byle odsunąć groźny napór lwowian.

Po pauzie, kiedy Pogoń przypuchła i straciwszy start nia umiała wydobyć poprzedniego ciągu, obrońcy wyglądają nieco lepiej i byliby zachowali tę „ulepszoną" opinję, gdyby nie zwycięska bramka Pogoni, zdobyta ładnie przez Bacza z jedynego groźnego w tej połowie ataku. Do wyrównania nie przyszło, choć p. Rutkowski dał w ostatniej minucie rzut karny dla Wisły nie wiadomo za co i dlaczego, bo sam sytuacji początkowo nie zauważył.

Publiczność podbramkowa, choć widziałem wśród niej i ciężkich atletów, nie powinna była p. Rutkowskiego tak dalece z równowagi wytrącać.

Mecz zaszczycił swoją obecnością marszałek Piłsudski, witany owacyjnie przez zgromadzoną publiczność i graczy. *J. Z.*

16 listopada. **Cracovia—Olsza 5:0 (0:0).**
Mistrzostwo klasy A.

Nareszcie nużący już kołowrót mistrzostw okręgowych mamy poza sobą. W ostatniem tem spotkaniu natknęła się Cracovia na przeciwnika o równie przykrym losie, jak los białoczerwonych. Olsza bowiem kończyła swą karjerę pierwszoklasową — Cracovia zaś dobijała się do trzeciego miejsca, które dla drużyny o jej tradycjach jest mocno niezaszczytne. A jednak trzeba przyznać rację tym, którzy mówią, że suchy wynik i tabela nie stanowią jeszcze rzeczywistego obrazu sił. Bo niema chyba takiego fanatyka, któryby naprzykład powiedział, że Jutrzenka jako lepsza drużyna zajęła słusznie drugie miejsce. Ostatnie gry Cracovii dowiodły ponownie, że niejedna nawet mistrzowska drużyna mogłaby się od niej niejednego nauczyć. Poprostu chwilowy kryzys wewnętrzny zbiegł się nieszczęśliwie z najważniejszemi grami o mistrzostwo — skutek — trzecie miejsce w okręgu.

Zawody powyższe z czterech niedzielnych spotkań były bezwarunkowo najładniejsze i stały na najwyższym poziomie.



Walka, z wyjątkiem pierwszych dziesięciu minut gry, ograniczyła się do zmagań napadu Cracovii z dobrymi zresztą w tym dniu tyłami Olszy. To też na pierwszy plan wysunęli się Malczyk, Kubiena i Górecki z Olszy, stanowiący oś całej obrony, oraz Sperling, Kubiński i znowu w znakomitej formie będący Kałuża. Do pauzy, gdy przewaga Cracovii była mniejsza, miał też pole do popisu Fryc, po chwilowej słabości znów dobry. Aż do przerwy niezmęczona jeszcze Olsza broni się znakomicie tak, że napastnicy Cracovii nie dochodzą mimo przewagi naprawdę do strzału.

Dopiero po pauzie, gdy Cracovia ostrzej „przytarła" zmęczonego przeciwnika, „otworzyły się upusty niebieskie". W 14 min. gry poraz pierwszy strzela nieuchronnie Kałuża. Coraz intenzywniejsze ataki Cracovii dają pole do popisu Malczykowi, który kilkakrotnie wspaniale broni; zwłaszcza w wysokim stylu była jego obrona rzutu z rogu Sperlinga oraz strzałów Kałuży i Cikowskiego. W 27 min. z bezpośredniej odległości zmusza Chruściński Malczyka poraz drugi do kapitulacji. W 30 min. rzut z rogu Kubińskiego — ręka — rzut karny egzekwuje pewnie i celnie Zastawniak. W pięć minut potem centrę Kubińskiego skierowuje głową do siatki Ciszewski i wreszcie w 37 minucie kończy serję bramek Kałuża. Jeszcze przed samym końcem marnuje wprost śmiertelnie pewną pozycję Chruściński i sędzia p. Landwirth kończy grę. Rzutów z rogu 5:2 dla Cracovii.

16 listopada. **Wawel—BBSV. 1:0 (0:0).**

Nieznacznem tem, ale zasłużonem zwycięstwem zapewnił sobie Wawel ostatecznie czwarte miejsce w tabeli okręgowej, mimo, iż cały czas szedł na piątem: a trzeba tej drużynie przyznać, że przy jej ogromnych walorach jak ambicja i twardość, tylko dzięki słabemu napadowi zajmują miejsce czwarte. Mając cokolwiek lepszych napastników, a przedewszystkiem grających z głową a nie systemem „wysoko-klasowym" (pod niebo, przyp. zecera), byłby równorzędnym przeciwnikiem dla najsilniejszych drużyn krajowych. Do gry tej wystąpiły obie drużyny w mocno osłabionych składach, co jednak odbiło się bardziej ujemnie na bielszczanach niż na Wawelu, który ustępując gościom techniką, dzięki ambicji i lepszemu startowi do piłki miał cały czas przewagę. Decydująca o zwycięstwie bramka pada w 17 min. drugiej połowy, strzelona przez Steczkę w zamięszaniu podbramkowem. W 37 minucie uzyskuje BBSV. bramkę — już po gwizdku sędziego dyktującego rzut karny, który broni Jakóbiec. Ostatecznie więc schodzi z boiska jako zwycięzca Wawel. Sędziował p. dr. Lustgarten. Rzutów z rogu 4:1 dla Wawelu.

16 listopada. **Makkabi—Biała-Lipnik 4:0 (0:0).**
Mistrzostwo klasy B.

Zasłużone i gładkie zwycięstwo Makkabi, która po szeregu ciężkich walk wchodzi po dwuletniej nieobecności znów do klasy A. W roku bieżącym biało-niebiescy 19 razy musieli stanąć na zielonej murawie w walce o zwycięstwo, z tego dwukrotnie przegrywając, a raz wychodząc remis. W rozgrywkach między mistrzami podokręgów zdobywa Makkabi wszystkie możliwe punkty i 17:3 bramek na swą korzyść, zaś w ogólnem zestawieniu 44:11 bramek na swą korzyść. Czy jednak trjumfy ich, na pozór na papierze imponujące są dowodem, że Makkabi jest lepszą od ustępującej jej miejsca Olszy? Mnie się nie zdaje. W każdym razie jednak nie ulega wątpliwości, że z drużyn klasy B jest obecnie najsilniejszą.

Niedzielne zawody potwierdziły tę wyższość Makkabi nad resztą B klasowych drużyn; biało-niebiescy mieli cały czas stanowczą przewagę, tak, że goście ograniczali się do sporadycznych wypadów. Znaczną zwłaszcza była przewaga Makkabi pod względem kombinacyjnym i gdyby nie lenistwo jednych a tchórzostwo drugich jednostek, wynik byłby o wiele wyższym. Bramki uzyskali Schneider, Landman, Fischler i najsłabszy na boisku nowy prawy łącznik. Sędziował p. Rząsa bardzo dobrze.

### Ostateczny stan mistrzostw klasy A okręgu krakowskiego na rok 1924

| Miejsce | | Wisła | Jutrzenka | Cracovia | Wawel | BBSV. | Olsza | Zawodów | | | | Bramek | | Punktów |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | Grano | Wygr. | Nieroz. | Przegr. | Za | Przec | |
| 1 | Wisła | — | 5:0 7:0 | 0:2 4:2 | 3:0 1:2 | 4:0 5:2 | 5 0 3:0 | 10 | 8 | — | 2 | 37 | 8 | 16 |
| 2 | Jutrzenka | 0:5 0:7 | — | 2:1 1:0 | 1:1 1:0 | 2:0 1:0 | 2:0 3:0 | 10 | 7 | 1 | 2 | 13 | 14 | 15 |
| 3 | Cracovia | 2:0 2:4 | 1:2 0:1 | — | 2:0 4:0 | 2:2 1:3 | 5:1 5:0 | 10 | 5 | 1 | 4 | 24 | 13 | 11 |
| 4 | Wawel | 0:3 2:1 | 1:1 0:1 | 0:2 0:4 | — | 0:0 1:0 | 1:1 4:2 | 10 | 3 | 3 | 4 | 9 | 15 | 9 |
| 5 | BBSV. | 0:4 2:5 | 0:2 0:1 | 2:2 3:1 | 0:0 0:1 | — | 3:1 1:0 | 10 | 3 | 2 | 5 | 11 | 17 | 8 |
| 6 | Olsza | 0:5 0:3 | 0:2 0:3 | 1:5 0:5 | 1:1 2:4 | 1:3 0:1 | — | 10 | — | 1 | 9 | 5 | 32 | 1 |

*J. G. Bem.*

## Okręg lwowski.

### Lwów.

#### 16 listopada. Czarni—Sparta 4:3 (1:1).

Najmłodsza drużyna lwowskiej klasy A, na swój pierwszy występ pod zmienioną firmą, zaprosiła Czarnych. Ci zaś, jak to zwyle bywa w takim wypadku, chcieli okazać swą wyższą wartość bez wysiłku, pewni lekkiego zwycięstwa. Dlatego też wynik pierwszej połowy, a właściwie porównanie wydatności obu w tym okresie drużyn, wróżyć mogło dla drugiej połowy ostatecznego rezultatu zgoła niespodziankę, tembardziej, że Sparta wydała ze siebie wszystką ambicję i chęć zwycięstwa, popieraną dość często dobrą technicznie grą, gdy przeciwnie Czarni, grając lekceważąco, wprowadzili w swój zespół dezorjentację, w czem ułatwili przeciwnikowi cały szereg niebezpiecznych ataków w pierwszej połowie i uzyskanie zdobycia swej bramki już w pierwszych minutach. Dopiero pod koniec pierwszej połowy następuje wyrównanie punktów i wyrównanie gry. Jeszcze po pauzie, mimo widocznych starań Czarnych, grę prowadzą obie drużyny ze zmiennem szczęściem, uzyskując równomiernie punkt po punkcie, aż do stanu 3:3. Dopiero wówczas, zaczynają Czarni brać rzecz poważnie, rozwijając przez ostatnie 20 minut grę ładną, zyskują widoczną przewagę, popartą wieloma technicznie i kombinacyjnie wzorowymi atakami, strzelają bardzo wiele lecz mniej szczęśliwie, gdyż z kilku takich „murowanych" pozycyj, uzyskują tylko jednę zwycięską bramkę.

Zawody powyższe należały do interesujących i wynagrodziły w zupełności dość licznie zebranej publiczności poniesione ryzyko w warunkch ciężkich, bo w dokuczliwem zimnie i wietrze.

#### Hasmosnea—Lechia 1:0.

Zawody te, odbyte na boisku Hasmonei w Krzywczycach, dały zwycięstwo gospodarzom. Jak zgodnie twierdzą ci, którzy meczowi temu się przyglądali, jak również i referenci sportowi, miała Lechja szanse do wygrania, nie umiała jednak wykorzystać wielu dogodnych sytuacyj, o czem świadczy stosunek rogów 8:3 na niekorzyść Hasmonei. *L. Christelbauer.*

## Okręg poznański.

### Poznań.

#### Warta—Posnania 3:1 (0:1).

Zacięty i niezwykle ambitny opór, który Posnania stawiła Warcie w pierwszej części gry, pozwolił jej zatrjumfować nad swym przeciwnikiem do pauzy 1:0. Po pauzie jednak Warta ruszyła do ataku i nadawszy grze ogromne tempo, przełamała Posnanię, która nie mogła jej nadążyć. Doskonała technika Warty, pozwoliła jej zatrjumfować ostatecznie nad przeciwnikiem i dowieść, że mistrzowski tytuł poznańskiego okręgu, słusznie mu się należy.

## Okręg warszawski.

### Warszawa.

#### Polonia—Varsovia 6:1 (5:1).

Polonia kończy swój sezon. Kolejka mistrzostw, kazała jej na zakończenie spotkać się z Varsovią, która dość uparcie broniła swych punktów, jakby to mogło w czemkolwiek zmienić sytuację. Gra wskutek tego, była prawie cały czas otwarta i Polonia, zwłaszcza w pierwszej połowie górowała nad swym przeciwnikiem bardzo nieznacznie. Varsovia nie umiała wyzyskać szeregu bardzo dogodnych sytuacyj, pomiędzy któremi zdarzały się chwile zupełnego odkrycia bramki przez Polonię. Trochę więcej udolności napastników Varsovii, a wynik mógłby choć w części inaczej wyglądać.

Varsovia zdobywa zaraz z początku gry bramkę, za którą rewanżuje się Polonia przez Lotha II. Ten sam gracz zyskuje jeszcze w tej samej części gry trzy bramki, z których jedna skombinowana z Bułanowem II, była szczególnie efektowną. Piątą bramkę uzyskał Tupalski. Po pauzie strzelcem szóstej bramki był Loth II, bijąc ją głową z dobrego podania Emchowicza. Z graczy Polonii wyróżnili się Loth II, Emchowicz i Gross, w Varsovii dobrymi byli Krasnodębski i Kaczorowski.

#### Warszawianka—W. T. C. 3:3 (1:2).

Cykliści uzyskali wynik, będący w dużym stopniu zasługą ich wyjątkowo dobrego dnia. Forma ich zresztą poprawia się stale i o ile nie jest to okres przejściowy, to drużynie tej należałoby się miejsce w A-klasie. Najbliższe dwa spotkania, z drugim nie mniej poważnym kandydatem Orkanem, wyjaśnią sprawę definytywnie. W każdym razie wynik WTC., uzyskany z Warszawianką jest dla cyklistów niezwykle zaszczytny.

#### Czarni (Radom)—A. Z. S. 4:1 (3:0).

Schodzący do B klasy AZS., śpiewał w niedzielę swój łabędzi śpiew w warszawskiej A klasie. Był to zdaje się ostatni występ AZS warszawskiego w pierwszej klasie i to zdaje się na długo. Jest to zresztą charakterystyczny rys, wszystkich sekcyj piłkarskich polskich AZS-ów. Faktem tym nie przejmują się jednak akademicy, w słusznem przekonaniu, że sport piłkarski im nie służy, a w innych gałęziach sportu, mogą zdziałać bardzo wiele i stanąć na mistrzowskiej wyżynie.

Niezależnie od tego, przegrali akademicy swój mecz niezbyt słusznie, ale zato tradycyjnie, jako że los uwziął się na nich w ostatnich rozgrywkach. Czarni radomscy, byli do tego jeszcze dość osłabieni, gdyż brakło im najlepszych a zdyskwalifikowanych obecnie graczy, Koguta i Ivancicsa.

#### Warszawianka II—Polonia II 2:0 (0:0)

Warszawianka II zdobywa tą grą mistrzostwo rezerw klasy B., Polonia II miała przewagę, jednak przez nieudolność swego napadu nie mogła niczego osiągnąć. Ostra i chwilami brutalna gra Polonii nie mogła przeważyć ofiarnie i bardzo szczęśliwie grającej obrony Warszawianki.

#### Szkoła Podchorążych — Wojskowa Szkoła sanit. 7:2.

Słaba gra obu drużyn. Materjał dobry jednak niewyrobiony. S. P. przewyższała przeciwników lepszym startem do piłki i celniejszemi strzałami. Sędziował kpt. Kurletto.

## Okręg lubelski.

### Lublin.

#### Lublinianka—W. K. S. (Kowel) 1:1 (0:0).

Ostatnie spotkanie o mistrzostwo okręgu lubelskiego. Lublinianka wystąpiła w następującym składzie: Waleszyński; Lewinsohn, Moszczeński; Kucharzeski, Wielgusiak, Lewandowski; Martyniak, Kwietniewski, Rozwadowski, Moskal, Król. WKS. (Kowel) w osłabionym składzie. Lublinianka z jednym rezerwowym.

Po zaczęciu gry Lublinianka uzyskuje z miejsca przewagę, lecz „pech“ w tym dniu uniemożliwił jej cyfrowe zwycięstwo nad przeciwnikiem. Lublinianka wysyła swój atak ciągle w bój. Ale i Kowel nie próżnuje i jego napad podsuwa się często pod bramkę białozielonych, zagrażając jej poważnie, lecz dobre „solo“ obrony skutecznie się przeciwstawia. W szczególności Lewinsohn swoją grą i „kiwaniem“ przeciwników kilku naraz, wprawiał w zachwyt grono publiczności. Z Kowla jedynie Marjan zasługuje na większą uwagę, reszta minimalnej wartości.

Do przerwy bez rezultatu bramkowego. Po przerwie tempo wzmaga się, miejscowi atakują częściej „twierdzę“ kowlaków, którzy się bronią zawzięcie. Lublinianka wytęża wszystkie siły, lecz wszystko naprózno. Fatalny pech prześladuje ją. W pewnej chwili „znakomity” sędzia dyktuje rzut wolny za przekroczenie pola karnego przez bramkarza, zamieniony dość przypadkowo w gola. Lublinianka okrywa się „szkarłatem“ ze wstydu i atakuje. W kilka chwil jedenastka zamieniona w śliczną bramkę, przez Moskala. Teraz gra się wyrównuje, obydwa napady ciężko pracują. Na trybunie łoskot, bo publiczność „rozgrzewa się“, aż drży trybuna. Za kilka minut rozlega się gwizdek, kończący zawody. Sędziował bardzo dobrze p. Kowalski. Publiczności dużo.

* * *

Tabela mistrzostwa przedstawia się następująco: 1) Lublinianka 13 punktów, 2) W. K. S. Lublin 7 p., 3) W. K. S. Zamość 7 p., 4) W. K. S. Kowel 7 p., 5) W. K. S. Chełm 4 punkty. *A. Lewandowski.*

**W. K. S. (Lublin)—W. K. S. (Chełm) 0.2 (walk-over).**

## Przegląd zagraniczny.

Najważniejsze wypadki tygodnia to bezwątpienia dwa wielkie spotkania piłkarskie: Austrja—Szwecja i Francja—Belgja oraz pobicie światowego rekordu lekkoatletycznego w skoku o tyczce. O tem ostatniem posiadamy tylko krótkie, telegraficzne wiadomości. W dalekiej Japonji, podczas podróży, startując po raz pierwszy na meetingu w Japonji, amerykanin Spearow pobił rekord światowy Hoff'a w skoku o tyczce, skacząc 422 cm. Hoff'a ostatni rekord wynosił 421 cm. Hoff jednak od dłuższego czasu nie startował z powodu skaleczenia i na Olimpjadzie zwycięstwo w skoku o tyczce przypadło w udziale amerykaninowi Brookins'owi, który skoczył 395 cm. Tyle o lekkiej atletyce.

Sezon obecny, późna jesień jest jednak okresem par excellence piłkarskim dla całej zachodniej i środkowej Europy. Po pierwszych tygodniach wstępnej orjentacji, pierwszych rozgrywek o mistrzostwa i aklimatyzowania się nowych graczy w klubach, następuje powoli okres wielkich spotkań. Niedawno notowaliśmy mecze Paryż—Londyn i Holandja—Pd. Afryka. Obecnie znowu dwa wielkie i pierwszorzędne spotkania.

**Szwecja—Austrja** w Wiedniu było spotkaniem oczekiwanem oddawna. Szwedzi odegrali wielką rolę na ostatniej Olimpjadzie. Potężna ich drużyna, zdruzgotawszy naszą reprezentatywkę w dwu wielkich meczach w Stockholmie, odegrała piękną rolę na Olimpjadzie, ustępując tylko nieporównanym uruguajczykom i szwajcarom, bohaterom VIII. Olimpjady. Po igrzyskach team szwedzki pobił gruntownie 4:1 reprezentatywkę niemiecką a obecne spotkanie jego z zawodowcami austrjackimi było ogólnie oczekiwane. Football austrjacki cieszył się zawsze doskonałą opinją. Na Olimpjadzie ich nie było, spotkanie jednej z najsilniejszych drużyn turnieju olimpijskiego z Austrją, było wypadkiem ogólnie oczekiwanym.

Mecz skończył się, wbrew oczekiwaniom, nierozegraną 1:1. Ogólnie oczekiwano zwycięstwa szwedów. Tymczasem różne przyczyny złożyły się na ten wynik. Przedewszystkiem słaby skład szwedów. Atak ich w składzie Kock, Carlson, Malm, Paulson, Lundquist, był dobrym atakiem. Pozbawiony jednak takich sił jak Kaufeldt (zatrzymany strajkiem kolejowym na granicy szwajcarskiej w Buchs), Rydell (niemożność otrzymania urlopu), Keller i obaj bracia Dahl, nie był bezwarunkowo najlepszym szwedzkim atakiem. Jest prawdopodobnem, ze Szwecja takich ataków może wystawić ze trzy, jest jednak pewnem, że może wystawić jeden znacznie lepszy. Poza atakiem, w pomocy brakło Klingström'a a tylko obrona (Kook, Alfredsson, Lindberg) odpowiadała olimpijskiej. Drugą przyczyną porażki szwedzkiej było boisko. Szwecja, jako kraj morski, posiada doskonałe trawniki, dobrze pielęgnowane a w każdym razie w porze roku, w której deszcz zamienia boisko na kałużę a mróz zamraża błoto w nierówności terenu zmuszające piłkę do najbardziej fantastycznych podskoków, w Szwecji w piłkę się nie gra. Boisko Simmeringu, na którem się mecz odbywał, było według pojęć szwedzkich nie do użytku i przedstawiało dla nich wielkie trudności.

Ta więc osłabiona drużyna szwedzka (z „olimpijczyków“ tylko Lindberg, Alfredsson, Friberg, Lundberg, Kock i Lundquist, a więc 6 na 11) uzyskała wynik nierozegrany z najlepszą, w pełnej formie pozostającą, jedenastką Austrji, na jej własnem boisku. A dodać należy, że jedyny goal austrjacki padł z karnego. Drużyna austrjacka w składzie: Saft; Reiner, Tandler; Fried, Reiterer, Nietsch; Cutti, Danis, Horwath, Wieser, Wesselly, dała ze siebie grę jak najlepszą. W ataku słabym punktem był Wieser w przeciwieństwie do obu skrzydłowych, szybkich i niebezpiecznych. W pomocy Nietsch doskonały, Reiterer słabszy, Fried ordynarny i zły. Obrona dobra, równa i spokojna. Saft miał mało do roboty, jedyna bramka, jaka padła, była doskonale plasowana. Centrę wysoką Kock'a łapie pod bramką Paulson i długim krzywym strzałem pakuje do bramki, była to 42 minuta pierwszej połowy, gdy już w 22 min. Wesselly został przewrócony na polu karnem przez Alfredssona i karny, podyktowany przez sędziego, został zamieniony na goal dla Austrji.

45 000 widzów miało doskonałe widowisko — grano bowiem szybko, stwarzając wiele sytuacyj podbramkowych, których austrjacy absolutnie wyzyskać nie umieli. Sędzia „Monsieur“ Slavick z Paryża, najpopularniejszy może sędzia w Europie, ten sam, który sędziował mecz Włochy—Hiszpanja i finał Uruguaj—Szwajcarja na Olimpjadzie, zadowolił w zupełności i sam był zadowolony — wszystko więc skończyło się dobrze.

Druzyna szwedzka odjechała zaraz do Włoch. Po drodze w Insbrucku grała przeciwko reprezentacji Tyrolu. Gra nierozstrzygnięta 1:1, przyczem z teamu szwedzkiego, który grał we Wiedniu grali tylko Alfredsson, Lundberg i Paulsson — a szwedzi mieli poza sobą jazdę autami z Wiednia. Gra raczej dla propagandy.

Drugiem wielkiem wydarzeniem ostatnich dni jest spotkanie drużyn reprezentacyjnych **Francji i Belgji**. Obie drużyny grały kilka meczów przygotowawczych. Francja, a raczej druzyna Paryża, grała z London League bijąc ją 3:1. Ta sama drużyna angielska grała w parę dni później w Roubaix przeciwko reprezentacji północnej Francji 1:1. W tydzień po meczu paryskim, grała w Brukseli przeciwko „Diables rouges“ reprezentacji belgijskiej — także nierozstrzygnięte 2:2. Papierowe horoskopy wskazywały na równe siły obu drużyn. Tymczasem zawody zakończyły się klęską Francji 3:0. Dlaczego? Drużyna belgijska pracowała bardzo usilnie, Belgowie, mistrze olimpijscy z 1920 roku, przegrali sromotnie w pierwszem starciu ze szwedami w tegorocznych igrzyskach. Była to klęska, aż przykro patrzeć. Dotychczasowi mistrze świata rozbici w puch 8:1 przez świetny atak szwedzki. W ostatniem spotkaniu z Francją (w Paryżu w styczniu 1924 2:0 na korzyść Francji) przegrali. Obecnie nadeszła chwila nietylko rewanżu nad Francją, ile raczej pokazanie światu, że Belgia nie jest jeszcze „trupem“ footballowym. Odmłodzona drużyna belgijska, wobec 30 000 widzów pobiła gładko w Brukseli Francję, prowadząc do

pauzy 1:0 Dwie bramki zrobił Deskae, jedną Braine. Sędzia szwed Gelbord.

Równocześnie drugi team francuski grał z reprezentacją Luksemburga w Paryżu i mimo, że prowadził 3:0 dał sobie narzucić nierozstrz gniętą 3.3.

Wszystko razem bardzo zły start dla Francji. Z czekających ją w tym roku spotkań z Włochami, Austrją i Anglją, mało ma szans wyjścia zwycięsko. Austrja i Anglja są od niej napewno lepsze — Włochy wykażą swą wartość, grając w najbliższych dniach ze Szwecją w Medjolanie i Niemcami w Duisburgu.

Na ten ostatni mecz drużyna jest już ustalona, złożona ze samych graczy południowo-niemieckich. W bramce Stuhlfaut (IFCN.), obrona Müller (Sp. Vg. Fürth), Kugler (IFCN.), pomoc Hagen (Sp Vg. Fürth), Kalb, Schmidt (obaj IFCN.), atak Höger Fleischmann, Herberger, Meissner, (wszyscy V. f. R. Mannheim) oraz Paulsen (Lipsk).

Pozatem **w Niemczech gry o puhar** (Bundespokal) — międzv drużynami reprezentacyjnemi. Południowe Niemcy biją Berlin 7:2, Północne Niemcy biją Zachodnie 3:2. Drużyna południowa złożona prawie wyłącznie z graczy V. f. Rasenspiele Mannheim pobiła z łatwością drużynę berlińską. Berlińczycy nie byli w stanie przeciwstawić się o wiele lepiej i wybitniej grającym graczom południa. Drugie spotkanie pokazało tylko doskonałą grę obrony północnej, gdzie Risse i Beier z Hamburger S. V. i Wentorf (Altona) dawali koncert. Pozatem gra równa i marna.

Z ciekawszych zawodów — to wielkie **trjumfy węgierskiego pływactwa.** Przedewszystkiem zawody międzynarodowe we Wrocławiu. Wielkie zwycięstwo drużyny węgierskiej, która w 6 ludzi bierze 14 nagród na 18 możliwych. Wzięli sztafetę 4x40 (1'54·4"), 100 m. dowolnie — Baranyi w 1'08·6", 3x100 3'33·6", 400 m. dowolnie Bitskey 5'55". Niemcy zdobyli tylko 100 m. na plecach: Dahlem 1'22".

Drugie spotkanie to mecz pań Austrja—Węgry we Wiedniu. Węgierka Meleghe bije tu rekord węgierski w 100 m. na plecach 1'33·6" Inne biegi zdobywa Austrja w słabych czasach, spowodowanych zmęczeniem zawodniczek węgierskich całonocną jazdą.

Ciekawe też — spotkanie międzyklubowe w tennisie na krytych placach: **Tennis Club de Paris—Drive Club** z Londynu. Francuzi odnieśli piękne zwycięstwo 17:2, okazując raz jeszcze, że ich narybek niema sobie równego. Pod względem ilości graczy wysokiej klasy wątpię, czy jakikolwiek kraj, oprócz Ameryki, może się z Francją równać. Sam mecz słaby i nieciekawy — bo drużyna londyńska wykazała wielką słabość. Jesteśmy jednak dopiero u wstępu do sezonu zimowego.

Z dalszych krótkich nowin — to mecz amatorów Anglja—Irlandja 3:2 (3:0), Holandja południowa—Luksemburg 4:0. w **Lidze angielskiej** Notts Forest wybił się na pierwsze miejsce bijąc Cardiff City 2:1, Huddersfield dotychczasowy klub czołowy przegrał z Tottenham 2:1.

Ze spotkań międzynarodowych nadzwyczaj ładne zwycięstwo Amatorów wiedeńskich nad Spartą praską 4:1, — a więc różnicą poważną. **Reiterer i Schaffer** u Amatorów to wielkie „plusy" tego zwycięstwa, będącego chlubą Wiednia. Dodajmy Vienna—MTK w Budapeszcie 2:1, Wacker—Sparta 3:4 — a uznamy, że mogą być dumni. *D.*

## Wyniki z ubiegłego tygodnia.

**Czechosłowacja.** Praga. 16 listopada Slavia—Hakoah (Wiedeń) 7:2 (4:1)! Hakoah całkowicie zawiodła. Stosunkowo najlepiej się prezentowali Eisenhoffer i Katz. Slavia we wspaniałej formie: Stapl, Silny i Hlinak. Bramki strzelili dla Slavii Stapl 4, Silny 2, Sołtys 1; dla Hakoahu Eisenhoffer i Szwarz. 7000 widzów.

DFC.—Cechoslovan Kosire 5:4 (1:2)! Przedmecz poprzedzający spotkanie Slavia—Hakoah. DFC. zupełnie zlekceważył przeciwnika, wskutek czego na 10 minut przed koń-



cem ambitny Czechoslovan miał rezultat 4:1 na swą korzyść. Dopiero wtedy zerwał się DFC. do boju i zdołał nietylko wyrównać lecz nad to wywalczyć nieznaczne zwycięstwo.

16 listopada Sparta—Vienna 2:1 (1:0). Wynik świetny, zważywszy, że Sparta wystąpiła bez 6-ciu strejkujących graczy: Steinera, Dvoracka, Simonka, Hochmana, Pernera i Meduny. Mimoto wykazała większe zdecydowanie pod bramką i energję przebojową. Naogół forma obu drużyn nienadzwyczajna.

Berno. SK. Zidenice—SK. Hradec Kralove 6:3. Pardubice. SK. Pardubice—Victoria Pilzno 3:2. Preszburg. Ligeti—Mor. Slavia (Berno) 3:1, niezasłużona porażka Mor. Slavii. Hakoah—Törekves 2:0. Mor. Ostrava. EC. Blue Star—SK. Slovan 5:0. Cieszyn. SK. Moravska Ostrava—DSK. Cieszyn 5:3. Witkowice. DSV. Liga Witk.—DSV. Liga Opawa 3:1.

**Austrja.** Wiedeń. WAC.—Simmering 3:2, Rapid—Admira 3:0, Amatorzy—Sportklub 2:1, 10 000 widzów. Rudolfshügel—Wacker 3:1 (1:0)! Nieoczekiwane zwycięstwo Rudolfshüglu, który umiał pokonać dotychczas niezwyciężonego w mistrzostwie przeciwnika. — Zawody przyjacielskie: Rapid—Simmering 2.0. WAC.—Ostmark 4:1. Innsbruck. Szwecja—Tyrol 1:1. Drugie nierozstrzygnięte spotkanie szwedów.

**Węgry.** Budapeszt. III. Obwód—Admira 1:0. MTK.—Vas 1;0, FTC.—VAC. 2:0, Törekves—UTE. 1:0. BTC.—Uniwersytet 0.0.

**Włochy.** Medjolan. Szwecja—Włochy 2:2 (2:1). Trzecie nierozstrzygnięte spotkanie szwedów. Gra równorzędna. Sędzia Vertes z Budapesztu. Widzów 20.000.

## Wiadomości krajowe.

**P. Irena Popielówna,** znana pływaczka, narciarka i wioślarka, siostra długoletniego bramkarza Cracovii, uzyskała na Uniwersytecie Jag. stopień doktora praw. Redakcja Przeglądu przyłącza się z serdecznemi życzeniami do grona gratulantów.

**Jeszcze sprawa Langego.** Z powodu wewnętrznego wrzenia i niepokojów jakie powstały w łonie Warszawskiego Tow. Cyklistów po znanej dyskwalifikacji na rok Langego — odbyło się w tych dniach nadzwyczajne walne zebranie, które wyraziło swe niezadowolenie z powodu zbyt ostro potraktowanej sprawy Langego. Wobec tego zarząd podał się do dymisji. Wybrano nowy zarząd, który uchwalił zamienić roczną dyskwalifikację Langego na jedno miesięczną z tem, że Lange przeprosi publicznie sędziów, których swym postępowaniem obraził podczas krytycznych zawodów. *Stef.*

## Wiadomości autentyczne.

**Gracz, którego cena wzrosła do 4 tysięcy funtów szterlingów.** Johnny Mc. Intyre — to gracz, który grał już w barwach różnych angielskich klubów piłki nożnej, a którego cena z dnia na dzień rośnie.

Karjerę swoją zaczął Mc. Intyre podczas wielkiej wojny, kiedy jako lotnik grywał w roku 1916 w barwach Fulham'u. Następnie przeniósł się do małego klubu Craven Cotage, skąd został zaangażowany już jako zawodowiec do szkockiego Partick Thistle. Intyre nie mógł jednak zapomnieć o Fulhamie skąd pochodził i za 250 funtów odstępnego wrócił do rodzinnego miasta i klubu.

Następnie przeniósł się do Sheffield'u, a tamtejszy Wednesday zapłacił za niego już bardzo poważną sumę 1200 funtów. Zaangażowany został jednak wkrótce do Blackburn za nieznaną, ale napewno bardzo wysoką sumę. Obecnie odstępne za Mc. Intyra wynosi 4 tysiące funtów — jednak Blackburn Rovers mimo tej bajecznej sumy nie chce słyszeć o odstąpieniu doskonałego gracza. Mc. Intyre jest fenomenem, który gra na każdej pozycji. Obecnie gra jako środek ataku i zalicza się do najlepszych graczy Blackburn'u.

## Nadesłane.

Wobec notatki, zamieszczonej w N-rze 307 z dnia 10 b. m. „Il. Kurjera Codziennego", która swą treścią najzupełniej niezgodną z prawdziwym stanem rzeczy, godzi w mą cześć sportowca-amatora przez zarzut, jakobym porzucił mój macierzysty klub Cracovię, a wstąpił do T. S. Wisłą w zamian za dostarczone mi mieszkanie jestem zniewolony podać publicznie rzeczywiste powody, które mnie skłoniły do opuszczenia szeregów K. S. Cracovia:

1. Przedewszystkiem niesympatyczne stosunki panujące w pierwszej drużynie Cracovii. Brak solidarności i koleżeństwa, uprzywilejowanie pewnych „gwiazd" i graczy z tradycją, którzy w sposób nietaktowny dają odczuwać swoją wyższość, przez Zarząd Klubu tolerowaną, młodszym i mniej zasłużonym członkom drużyny, posuwając się do krytyki ich wyczynów sportowych i przypisywania im rozmyślnej winy przegranej. Ten niesportowy objaw miałem kilkakrotnie sposobność doświadczyć na własnej skórze w sposób bardzo przykry.

2. Od pierwszych moich kroków w sporcie czynny w K. S. Cracovia, odkąd dorastając z chłopca na człowieka dojrzałego zyskiwałem możność wyrabiania sobie własnego sądu o rzeczach widzianych, zaobserwowałem odnośnie do K. S. Cracovia dziwny nienaturalny objaw. Oto Klub czołowy w Krakowie i Polsce, w tak przygniatającej większości polski i chrześcijański, posiadający w swych szeregach jak żaden inny tak znaczną liczbę członków poważnych, godnych szacunku i zajmujących wysokie stanowiska w społeczeństwie, dziwnym jakimś sposobem rządzonym jest faktycznie przez nieliczny szereg jednostek pochodzenia żydowskiego, jednostek których sposób i etyka postępowania nie zgadzają się najzupełniej z moimi poglądami i zdaniem mojem przynoszą towarzystwu tylko szkodę.

Czemu to na odwrót istniejące tak licznie na ziemiach polskich kluby sportowe żydowskie tak wyraźnie akcentują swą naronową wyłączność, że nietylko chrześcijanom nie pozwalają rządzić sobą, ale zasadniczo nie dopuszczają ich w swe szeregi? Gdy przez szereg lat się przekonałem, że powyższy stan rzeczy staje się trwałym, że z reguły już niemal liczny zastęp najpoważniejszych członków podporządkowuje się w sposób dla mnie niewytłumaczony woli kilku społecznie i etycznie niżej stojących jednostek, że nie ma widoków na zmianę tych nieznośnych dla mnie stosunków — postanowiłem z Klubu wystąpić. Dodać muszę, że uczyniłem to po głębokim namyśle, bo dopiero po dwukrotnych próbach, czy jednak stosunki nie zmienią się na lepsze.

Wreszcie uważam za swój obowiązek stwierdzić na tem miejscu, że wbrew jak teraz widzę tendencyjnym informacjom ze strony pewnych czynników w Cracovii stosunki wewnętrzne panujące w TS. Wisła najzupełniej mi odpowiadają.

Ufając, że Szanowna Redakcja zechce ogłosić powyższe wyjaśnienie zmierzające do chronienia mnie od niezasłużonego zarzutu uprawiania zawodowstwa w sporcie, z góry najuprzejmiej dziękuję i kreślę się z należnem poważaniem

*Aleksander Pychowski.*

* * *

W sprawie tej otrzymujemy następujące oświedczenie od K. S. Cracovia:

„Przeprowadzone w klubie dochodzenia w sprawie zamieszczonego w prasie oświadczenia p. Aleksandra Pychowskiego wykazały, że tenże wobec członków tak zarządu, jakoteż i drużyny niejednokrotnie zapowiadał, że w klubie z powodu braku mieszkania pozostać nie może i wyjedzie na posadę na prowincję (co też wyraźnie zaznaczył w swej prośbie o zwolnienie z klubu). Na zmianę tej decyzji mogłoby, według jego oświadczenia, wpłynąć jedynie dostarczenie mu mieszkania.

Odnośnie do pierwszego punktu oświadczenia p. A. Pychowskiego, to na podstawie zgodnych zeznań członków I. drużyny stwierdzamy, iż podane w nim motywy są z gruntu kłamliwe. Co do drugiego zaś punktu, klub nie zajmuje żadnego stanowiska, gdyż uwłaczałoby to godności klubu".

K. S. Cracovia.

* * *

„Wobec szerzonych przez różnych osobników a następnie powtarzanych przez prasę wieści, jakobyśmy mieli zamiar wstąpienia do T. S. Wisła, oświadczamy, że wieści te są z gruntu kłamliwe.

Jako sportowcy, ideowo sport uprawiający, protestujemy przeciw podobnym insynuacjom, kalającym nasze dobre imię".

Latacz Eugenjusz, Zastawniak Tadeusz, Chruściński Zygmunt, Limanowski Henryk, Cikowski Stanisław, Ciszewski Józef.

(Członkowie K. S. Cracovia).

## Z życia organizacyjnego.

**Zwyczajne XIX. Walne Zgromadzenie T. S. Wisła** w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 30 listopada br. w sali Tow. Technicznego przy ulicy Straszewskiego 28, II p., o godzinie 9-tej przedpołudniem. W razie braku kompletu, przewidzianego statutem art. VII punkt 22, następne Walne Zgromadzenie rozpocznie się tego samego dnia w tym samym lokalu o godzinie 9·30, a uchwały jego będą prawomocne bez względu na ilość obecnych, zgodnie z przepisem art. VII, punkt 23 statutu.

Porządek dzienny: 1. odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, 2. sprawozdanie Zarządu: a) sprawozdanie sekretarza, b) sprawozdanie Sekcji Piłki Nożnej, c) sprawozdanie Sekcji Ciężkiej Atletyki, d) sprawozdanie Sekcji Lekkiej Atletyki, e) sprawozdanie Sekcji Pływackiej, d) sprawozdanie skarbnika, 3. sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 4. sprawy zmian w statucie, 5. wnioski ustępującego Zarządu, 6. wybory nowego Zarządu, 7. wnioski i interpelacje.

**Z sekcji łyżwiarskiej Cracovii.** W sobotę dnia 22 listopada br. odbędzie się Walne Zgromadzenie sekcji łyżwiarskiej K. S. Cracovia o godzinie 7 wieczorem w lokalu klubowym przy ul. Stolarskiej 6, oficyny. Porządek dzienny: 1. sprawozdanie z działalności sekcji, 2. wybór nowego Zarządu, 3. sprawa treningów hockey'owych, 4. wnioski i interpelacje.

Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel. — Redaktor odpow.: Tadeusz Synowiec. — Wydawca: Tow. wydawn. „Przegląd Sportowy" Ska z ogr. odp.
Drukarnia Sztuka w Krakowie, Sobieskiego 16, Telefon 1038.